

Prof. Tadeusz L. Wierzbicki

Janusz Grysin

Andrzej Koziara

Ryszard Kraśko

Sami tworzymy zagrożenie

Jacek Ratajczak

Patelnie i radary

OFFA, OFFA...

„Konka”

str. 3

str. 5

str. 6

str. 8

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 241 (8629) Białystok — Łomża — Suwałki, 21—22 października 1978 r. NAKŁAD: 186.094

Cena 1 zł

DEPESZA Jana Pawła II do przywódców polskich

Szanowni Panowie Edward Gierka, Henryk Jablonski, Piotr Jaroszewicz Warszawa

chowo i materialnie w pokoju, sprawiedliwości i szacunku dla człowieka.

W duchu dialogu podjętego przez wielkich poprzedników, których imiona noszę, pragnę z Bożą pomocą czynić co pożyteczne również dla dobra umiłowanego narodu, którego dzieje złączyły się od tysięcy lat z posłannictwem i służbą Kościoła Katolickiego.

JAN PAWEŁ II PAPIEŻ

Watykan, 19 października 1978 roku.

Listy z pozdrowieniami E. Gierka i G. Husaka do uczestników Dni Przyjaźni Młodzieży Polski i CSRS

WARSZAWA (PAP) — Trwające od 16 bm. w naszym kraju II Dni Przyjaźni Młodzieży Polski i Czechosłowacji dobiegają końca. Dziesiątki bezpośrednich spotkań, wspólnych imprez kulturalnych, rozmów i dyskusji jakie odbyły się przy tej okazji potwierdzają raz jeszcze ścisłe więzi przyjaźni i braterstwa łączące młode pokolenia obu socjalistycznych państw.

Listy z serdecznymi pozdrowieniami do uczestników II Dni Przyjaźni Młodzieży Polski i Czechosłowacji skierowali 20 bm. I sekretarz KC PZPR — Edward Gierka i sekretarz generalny KC

KPCz, prezydent CSRS — Gustav Husak.

Wraz z pozdrowieniami dla uczestników „Dni Przyjaźni” Edward Gierka przesyła im życzenia, by pogłębiły one bliskie związki młodego pokolenia i naszych bratnich krajów. Polaków, Czechów i Słowaków — czytamy w liście — łączą długa i piękna tradycja walki o wolność i postęp, wzajemne oddziaływanie kultury i obyczajów.

I sekretarz KC PZPR podkreśla w liście skierowanym do młodzieży, że dzięki ideowej jedności naszych partii, wspólnoty ustrojów naszych

ciąg dalszy na str. 2

Już ponad 30 tysięcy rolników otrzymało renty i emerytury

WARSZAWA (PAP) — Dzięki częściowemu wprowadzeniu w życie już od 1 stycznia br. ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym i innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin — w minionych 9 miesiącach br. rozwiązano problem zabezpieczenia materialnego na starość dla ponad 30,5 tys. rolników. W tym czasie ubezpieczeni społecznie przynależni do emerytury, renty i emerytur, ponad 14 tys. rent inwalidzkich rolnikom, którzy przekazali gospodarstwa, gdyż podeszły wiek lub zły stan zdrowia nie pozwalający im na dłuższą, samodzielną pracę na roli. Spośród tych rolników blisko 18 tys. przekazało gospodarstwa swym następcom, a niecałe 13 tys. — państwu.

Charakterystyczne jest szybkie zwiększenie się ilości przyznanych świadczeń w ostatnich miesiącach. W okresie styczeń — maj br. prawo do emerytury lub renty uzyskało w całym kraju blisko 6200 rolników, a w samym tylko wrześniu ponad 8 tys. starszych gospodarzy. Należy się liczyć, że tempo przyznawania tych świadczeń jeszcze bardziej wzrośnie w ostatnich

ciąg dalszy na str. 2

Centralna inauguracja roku oświatowego TWP w Białymstoku

Wczoraj w auli Akademii Medycznej w Białymstoku wiceprezes ZG TWP prof. dr Andrzej Nadolski otworzył rok oświatowy 1978/1979 Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. W inauguracji uczestniczyli: sekretarz KW PZPR w Białymstoku Józef Piechowski, wicewójewoda białostocki Zenon Świąt, przedstawiciele krajowych środowisk akademickich. W wystąpieniu prof. Nadolski podkreślił szczególną rolę organizacji, jako sojusznika szkoły i rodziny w dziele kształcenia ustawicznego, w warunkach reformy oświatowej.

Prezes ZW TWP w Białymstoku prof. dr Stefan Soszka

witając delegatów z całego kraju zaprosił przybyłych do poznania naszego ośrodka naukowego i dorobku przemysłowego Białegostoku. Następnie sekretarz generalny ZG TWP Jadwiga Kozłowska wręczyła odznaki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej zasłużonym działaczom organizacji. Złote Odznaki Honorowe „Zasłużony Popularyzator Wiedzy” otrzymali: prof. dr Wincenty Okoń, prof. Janusz Tymowski, Wanda Kuc; Srebrne Odznaki Honorowe „Zasłużony Popularyzator Wiedzy” przypadły w udziale: Tadeuszowi Kolodzie i Mieczysławowi Kryńskiemu.

Po krótkiej uroczystości inauguracyjnej otwarta została

sesja popularnonaukowa „Udział TWP w kształceniu ustawicznym”. Z referatami wystąpili: prof. dr Wincenty Okoń („Zadania TWP w najbliższych latach wobec upowszechniania szkoły średniej”), prof. dr Czesław Kupisiewicz („Przemiany szkolnictwa w krajach uprzemysłowionych”) i prof. Janusz Tymowski („Przygotowanie do zawodu w szkole i poza szkołą a działalność TWP”).

Dziś dalszy ciąg obrad. Poza referatem dr Mikołaja Grygorczuka „Białostockie środowisko naukowe w upowszechnianiu nauki o Białostoku” przewidziano dyskusję.

ciąg dalszy na str. 2

KARTKI Z WIEJSKIEGO DOMU (2)

Mirosław Uszyński jedzie w pole kopać kartofle. Traktor hałasuje najpierw na podwórzu, potem na wąskiej drodze z Zasmuza ku Gościńcowi. Dni teraz pochmurne, w każdej chwili może padeć deszcz. Ludzie się spieszą z wykopkami, boją się jeszcze większego błota na polu. Uszyński przejeżdża wybrzuszony mostek na wąskiej strudze i tuż za osłoniętą sprostką zgarbioną postać Kazimierza Krasowskiej. Kobieta dźbiobie motyką pod ziemniaczany krzak, a bułwy wyskakują na wierzch z brunatnymi grudami ziemi. Wybiera je, wrzuca do koszyka, postępuje krok dalej i znów dźbiobie motyką. Uszyńskiemu robi się trochę żal starej już kobiety, więc zatrzymuje traktor i woła:

I my tak zostali oboje

— Pani by odkopała tutaj od drogi i tam od leśniczyni, a jak będę wracał, to bym pani wykopał kopaczka i już. Po co się męczyć motyką?

— Byłoby dobrze, jakby tak sąsiad pomógł... — mówi Krasowska i prostuje bolące plecy.

Uszyński rusza, traktor hałasuje po wsi, potem cichnie gdzieś na polu. Kobieta przygotowuje kartoflany zagon do mechanicznych wykopków, potem idzie do domu przygotować obiad mężowi i sobie.

Krasowskiej mieszkają we dwoje, w starym domu stojącym tuż obok zabudowań sołtysovych. Ich dom właściwie świeci pustką, pokój zamknięty na cały rok, ożyja gdy latem na urlopy przyjadą dzieci z miasta.

Władysław Krasowski siedzi w kuchni na łóżku, z łokciem opartym na stole. Radio cicho gra, w kuchni trochę nadymało z węglowego pieca. Gospodarz tłumaczy kaszel, poprawia okulary. Gospodyni zaprasza, byśmy usiedli, chce nas uczęstować miodem. Przez okno zaglądają do kuchni kwitnące rozrutnie, złociste georginie. Obok nich małeńka pasieka. Pszczółkami opiekuje się gospodyni.

— Ja całkiem inwalida się zrobił — zwierza się gospodarz. — Nogi mnie odjęło do samej miednicy, nie mam w nich władzy. Ja chodzę długi czas na kulach. Teraz mam

dwie laski. O, jedna w rękę i ta druga co leży na łóżku. Jak Wiesia, młodsza córka była w Krakowie, to mi drugą laskę kupiła i tak o tych dwóch kijkach chodzę. Rano żona pomoże mi się ubrać, a jak spać ide, to pomoże mi się rozebrać. Bo ja sam nie mogę się schylić, żeby zdjąć spodnie. W watowych chodzę i w filcach, bo tak mi zimno. Żeby nie ona, to mnie by i brud zjadł.

Krasowska ma trochę czasu, dzięki Uszyńskiemu nie musi zginać grzbietu na kartoflisku. Siada na łóżku obok męża.

— Mąż taki wyschnięty, teraz nie widać, bo ciepło ubrany, ale jak się rozebrze, to ojej, każde żeberko, krzyż zdaje spodnie. W watowych chodzę i w filcach, bo tak mi zimno. Żeby nie ona, to mnie by i brud zjadł.

— Osiem lat tak choruję — tłumaczy gospodarz — a zaczęło się jeszcze od Niemców. Pojechał ja do Wólki ziemleń ospyki u kuzyna, bo żaren nie było, a kuzyn miał. Przyjechali zandarmy i mnie wtenczas lać. Nogi mi wykrecili. Teraz jeszcze astmę mam ogromną. Mnie już zbzyrdło te pigułki, te lekarstwa brać. Mam ten astmopent i jak duża duszność, jak mnie kaszel zerwie, to psuńkę dwa razy i za parę minut ulży...

— Papierosów dużo pali, a lekarze zabronili — głos Krasowskiej pobrzmiwa wyrzutem.

ciąg dalszy na str. 4

Głos w ważnej sprawie!

Dziś rozpoczynamy cykl publikacji pod wspólnym tytułem „Głos w ważnej sprawie!”, poświęcony istotnym problemom życia i działalności człowieka. O skutkach ingerencji ludzkiej w środowisko naturalne, o konfliktach, w które uwiąznię jest współczesny człowiek oraz wielu innych problemach naszej codzienności wypowiadają się w tym cyklu uczeni, wybitni fachowcy, ludzie kompetentni w różnych specjalnościach.

Cykl inauguruje prof. dr hab. inż. TADEUSZ L. WIERZBIŃSKI, kierownik Zakładu Inżynierii Środowiska Politechniki Białostockiej (str. 9).

Sądzimy, że tematyka cyklu znajdzie żywy rezonans wśród naszych Czytelników, których serdecznie zapraszamy do dyskusji na naszych łamach.

REDAKCJA

wykie trudnych. Od 1962 r. nie otrzymaliśmy nawet metra kwadratowego powierzchni w nowych budynkach. Pozyskaliśmy tylko kilkadziesiąt metrów w starej kamienicy na ul. Sienkiewicza. Jednocześnie zaś rośnie systematycznie liczba studentów, poza tym postęp w medycynie wymaga instalowania wciąż nowej aparatury. To wszystko trzeba zmieścić ciągle w tych samych pomieszczeniach. Kształcimy dostateczną liczbę dobrych lekarzy, ale pracujemy w niezwykle trudnych warunkach, jednym z trudniejszych w kraju. Posiadać się przykładem. Państwowy Szpital Kliniczny był zaprojektowany na 667 łóżek tzw. etatowych. W tej chwili mieści się tam 816, nie licząc dostawek. Każde łóżko jest zajęte przez 355 dni w roku. Podobnie jest w Szpitalu Wojewódzkim. A przecież co pewien czas trzeba robić remonty, potrzebne są dezynfekcje, wyłączenie całych sal. Dlatego mniej więcej połowa pacjentów w łóżkach przyjętych jest zapisywana w kolejki i odsyłana do domu.

„GW”: Dlaczego więc uczelnia przez szesnaście lat nie otrzymała żadnego nowego obiektu?

M. Szamatowicz: To już nie od nas zależy. Nie mamy przecież własnych funduszy i potencjału wykonawczego.

ciąg dalszy na str. 5

Czego Akademii potrzeba?

Rozmowa z prof. dr hab. JANEM PROKOPOWICZEM — prorektorem do spraw nauki i doc. dr hab. MARIANEM SZAMATOWICZEM — prorektorem do spraw klinicznych Akademii Medycznej w Białymstoku.

„GW”: Akademia Medyczna lubi często wracać do swojej przeszłości. Podkreśla się przy tej okazji dotychczasowy jej dorobek dla regionu...

J. Prokopowicz: Na pięciu lekarzy zatrudnionych w naszych województwach, czterech to absolwenci białostockiej Akademii Medycznej...

„GW”: Ale dziś zostawmy przeszłość na boku. Pomówmy o obecnych problemach. Czy uczelnia zaspokaja potrzeby swojego regionu?

M. Szamatowicz: Dostarcza województwom: białostockiemu, łomżyńskiemu, olsztyńskiemu i suwalskiemu odpowiedniej liczby lekarzy. Pod tym względem zaspokaja.

„GW”: Ale czy są to absolwenci dostatecznie przygotowani?

M. Szamatowicz: Nieraz sami siebie o to pytamy. Robiliśmy na przykład badania wśród studentów szóstego roku, stażystów i kierowników społecznej służby zdrowia. Odpowiedzi mówily, że nieznacznie, że mamy absolwentów dobrze przygotowanych, chociaż to nie znaczy, że niczego już nie można poprawić. Również w opinii resortu nasi absolwenci należą do najlepszych.

„GW”: Skoro więc przygotowujemy dostateczną liczbę dostatecznie przygotowanych lekarzy, można wyciągnąć wniosek, że już niczego uczelni do szczęścia nie trzeba...

M. Szamatowicz: Nie, nie! Przecież nie było jeszcze pytania w jakich warunkach przygotowujemy tych lekarzy.

„GW”: W jakich? M. Szamatowicz: W niez-



Na pięciu lekarzy zatrudnionych w naszych województwach czterech to absolwenci białostockiej Akademii Medycznej. NA ZDJĘCIU: jeden z nich, Jarosław Demianczuk, kierownik ośrodka zdrowia w Turoni, woj. łomżyńskiego. Fot. Gabor Lorinczy

Jan Paweł II o międzynarodowej działalności Watykanu

RZYM (PAP) — Korespondent PAP, Waldemar Kedaj, pisze:

W piątek, 20 bm. Papież Jan Paweł II przyjął do audiencji członków korpusu dyplomatycznego akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. W czasie audiencji Papież wygłosił przemówienie, w którym nakreślił linię działania Watykanu na płaszczyźnie międzynarodowej.

Po podkreśleniu roli młodzieży lub powstających dopiero narodów, Jan Paweł II stwierdził, że Kościół „zawsze pragnie uczestniczyć w rozwoju świata, przeciwdziałać nędzy fizycznej i moralnej, stanowiącej rezultat lekceważenia, egoizmu i brutalności ludzkiej”. Kościół pragnie przy tym działać „w pokoju, w duchu moralności, poprzez lojalną działalność chrześcijańską i ludzi dobrej woli”.

Po podkreśleniu, że jako Papież nie jest już przedstawicielem swego kraju macierzystego — Polski, lecz reprezentantem uniwersalizmu Kościoła, Jan Paweł II oświadczył, że Watykan pragnie utrzymywać stosunki dyplomatyczne ze wszystkimi krajami niezależnie od ich systemu. Jest to wyrazem „uznania pozytywnych wartości doczesnych” oraz woli dialogu z tymi, „którzy są prawomocnie powołani do troski o wspólne dobro społeczeństwa”.

Papież wskazał, że Stolica Apostolska nie domaga się dla wiaryzących jakichkolwiek przywilejów, lecz jedynie swobody wyznawania wiary i udziału w życiu społecznym, jako lojalnych obywateli.

Jan Paweł II podkreślił także znaczenie wolności, poszanowania życia i godności ludzkiej, równości, ducha pojednania i zwrócił się do rządów w świecie z apelem o coraz usilniejsze poszukiwanie sprawiedliwości i pokoju.

Centralna inauguracja roku oświatowego TWP

Ciąg dalszy ze str. 1

sję w zespołach problemowych na temat potrzeb i możliwości TWP w środowiskach wiejskim, młodzieżowym, robotniczym, inteligentnym.

Uczestnicy inauguracji i sesji naukowej zjedną nadto biblioteczki zakłady pracy — „Polikolor”, Huta Szkła, „Pakpol”, „Bielpo”, „Ponar-Bial”, Białostocka Fabryka Mebli oraz Politechnikę Białostocką.

I sekretarz KC PZPR spotkał się z E. Papaioannou

WARSZAWA (PAP) — W dniu 20 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierk spotkał się z przebywającym w Polsce na zaproszenie KC PZPR sekretarzem generalnym Postępowej Partii Ludu Pracującego Cypru (AKEL) Ezakiem Papaioannou.

W toku spotkania Edward Gierk poinformował o działalności PZPR i pracy narodu nad wcieleniem w życie programu społeczno-gospodarczego rozwoju Polski.

Ezakiem Papaioannou przedstawił ocenę sytuacji na Cyprze i rezultaty walki, jaką prowadziła komunistyczna siła demokratyczna w obronie żywotnych interesów ludu pracy oraz na rzecz przywrócenia jednolitości i niezawisłości kraju. Wyraził wdzięczność za poparcie jakiegokolwiek niepodległości państwa. Wskazał na konieczność wypracowania jednolitego uregulowania problemu cypryjskiego, zgodnie z zaleceniami Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Omawiano także kierunki dalszego rozszerzenia pomyślnie rozwijających się stosunków polsko-cypryjskich.

Wymieniono poglądy na w-

P. Juroszewicz przybył do Budapesztu

BUDAPESZT (PAP) — Na zaproszenie przewodniczącego Rady Ministrów WRL György Łazara przybył 20 bm. do Budapesztu z przyjacielską wizytą prezes Rady Ministrów PRL Piotr Juroszewicz. Dostojnego gościa oraz towarzyszących mu: ministra Przemysłu Maszynowego Aleksandra Kopia i I zastępcę przewodniczącego Komisji Planowania Macieja Wirowskiego na lotnisku Ferihegy powitał premier G. Łazar oraz minister Przemysłu Hutniczego i Maszynowego Istvan Soltesz, wicepremier Spraw Zagranicznych Istvan Roska, zastępca przewodniczącego Krajowego Urzędu Planowania József Drečin oraz ambasador WRL w Warszawie József Garamvoelgyi. Obecny był ambasador PRL na Węgrzech Tadeusz Pietrzak.

Z trzech województw

DZIEŃ ŁĄCZNOŚCIOWCA W BIAŁYMSTOKU

Wczoraj, w Białymstoku obchodzono Dzień Łącznościowca. Swoje światło mieli pracownicy, która do 420 lat rozwijała działalność na ziemiach polskich. Z okazji święta w KW PZPR odbyło się spotkanie przedstawicieli ponad 2-tysięcznej rzeszy pracowników łączności z kierownictwem partynio-administracyjnym województwa, reprezentowanym przez sekretarza KW — Józefa Piechowskiego, wicewojewodę — Mikołaja Hapuniaka oraz kierownika Wydziału Ekonomicznego KW partii — Eugeniusza Truszkowskiego.

Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji — Jan Jaciewicz zameldował władzom o wykonaniu i oddaniu do użytku, w ramach ponadplanowych zobowiązań, między innymi linii kablowej łączącej Hajnówkę i Białowieżę. Zadanie zrealizowały na osiem miesięcy przed terminem, sposobem gospodarczym, załogi WUT oraz Urzędu Telefonii Międzymiastowej w Olsztynie. W rezultacie zwiększyła się ilość łącz między miastami i poprawiła się jakość usług telefonicznych.

W bezpośrednim rozmowie przedstawiciele Wojewódzkiego Urzędu Poczty, Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji, Urzędu Przewozu Kolejowy, Przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego i Łączności, Przedsiębiorstwa Radiowego i Telewizyjnego oraz Kierownictwa Robót Telekomunikacyjnych poinformowali o dotychczasowym pomyślnym wykonaniu zadań planowych i przedsięwzięciach podejmowanych w celu polepszenia i rozwijania usług. I tak Wojewódzki Urząd Telekomunikacji przekazał do eksploatacji w końcu ubiegłego roku centralę automatyczną w Siemiatyczach. Wydatnie zwiększyła się automatyzacja w ruchu telefonicznym. We wrześniu br. rozpoczęto budowę obiektu centrali telefonicznej w Białymstoku, na Antoniuku.

Pracownicy poczty oferują coraz to nowe usługi dla ludności, poszerzając zwłaszcza zakres świadczeń o charakterze bankowym. Powiększyły się możliwości wykonawcze Kierownictwa Robót Telekomunikacyjnych. W br. zakończono m. in. budowę tras kablowych sieci telefonicznej w Suwałkach, Łomży i Grajewie. Wyślimkiem załogi Przedsiębiorstwa Radiowego i Telewizyjnego stale modernizuje się i rozbudowuje obiekty służące do emisji programów radiowych i telewizyjnych.

W godzinach popołudniowych pracownicy łączności spotkali się na akademii okolicznościowej w Sali Łącznikowej WRZZ. Wzięli w niej udział m. in.: prezydent Białegostoku — Aleksander Czuch i sekretarz KC PZPR — Tadeusz Wnorowski. Liczna grupa łącznościowców otrzymała wczoraj odznaczenia państwowe: odznaki „Zasłużony Białostoczanie”, odznaki resortowe oraz „Przodownicy Pracy Socjalistycznej”. (K)

SPOTKANIE WŁADZ SUWAŁSKICH ZE ŚRODOWISKIEM TECHNICZNYM

Przez ponad dwa tygodnie trwały w woj. suwalskim dr-

żelowe problemy sytuacji międzynarodowej i w międzynarodowym ruchu komunistycznym i robotniczym. Podkreślono, że oparte na zasadach internationalistycznej solidarności współdziałanie PZPR i AKEL służy dobrze umacnianiu jednolitości międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego.

W spotkaniu, które przebiegało w serdecznej, przyjacielskiej atmosferze, wzięli także udział: kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR Wacław Piątkowski i kierownik Kancelarii Sekretariatu KC PZPR Jerzy Waszek.

Minister Rolnictwa w woj. łomżyńskim

W woj. łomżyńskim przebywał minister Rolnictwa — Leon Klonica w towarzyszącej mu zastępcy Stefana Zawadzkiego. Celem wizyty było zapoznanie się z postępem prac w rolnictwie i gromadzeniem pasz na okres zimowo-wiosenny.

Wrz w wojewodę łomżyńskim — Jerzym Zielenią, sekretarzem KW PZPR — Włodzimierzem Michałkiem i w-

Już ponad 30 tys. rolników otrzymało emerytury i renty

Ciąg dalszy ze str. 1

trzech miesiącach tego roku, czyli po okresie zbiorów w rolnictwie. ZS szacuje, że łącznie w br. emerytury i renty uzyskało około 30 tys. rolników, którzy przejdą na zasłużony odpoczynek po kilkudziesięcioletniej pracy na roli.

Coraz więcej gmin uroczyście zęga rolników przechodzących na rentę, wyrażając im podziękowanie za pracę w rolnictwie, za dobre spełnienie obowiązków zawodowych i społecznych. Przy okazji na spotkaniach tych następuje formalne przekazywanie „gospodarstw następcom, których zadaniem jest dalsze unowocześnianie i intensyfikowanie produkcji rolnej. Wszystko przemawia za tym, by z wyjątkiem — na wzór miast i zakładów pracy — upowszechnić i na stałe wprowadzić do tradycji wiejskiej.

Dotychczas najwięcej emerytur i rent, których „średnia wysokość przekracza 2.300 zł miesięcznie, przyznano w województwach: rzeszowskim, białostockim i lubelskim. Powyżej przeciętnej w tym za-

szkolach i instytucjach odbyło się wiele wystaw, spotkań, odczytów, seminariów i sesji naukowych, których głównym celem była popularyzacja zagadnień technicznych w szerokie kręgiach społeczeństwa.

Z okazji zakończenia Dni odbyło się spotkanie I sekretarza KW PZPR w Suwałkach Zbigniewa Białeckiego z przedstawicielami stowarzyszeń naukowo-technicznych. W spotkaniu udział wzięli również sekretarz KW PZPR Marianna Werno, wojewoda suwalski Józef Kapel, przewodniczący WRZZ Witold Koziol.

O ogólnej sytuacji w środowisku inżynierów-techników poinformował przewodniczący komisji organizacyjnej oddziału wojewódzkiego NOT — Jerzy Wawruk. Kadra inżynierów i techników w województwie liczy 12,6 tys. osób. Działają obecnie 12 stowarzyszeń naukowo-technicznych, które skupiają ponad 3 tys. członków. Trzy spośród nich uzyskały już statut oddziałów wojewódzkich. Najprężniej, co jest szczególnie ważne dla gospodarki województwa, działają stowarzyszenia skupiające specjalistów z dziedziny rolnictwa, przemysłu spożywczego, leśnictwa i przemysłu drzewnego.

Tow. Zbigniew Białcki, składając podziękowania wszystkim inżynierom i technikom za ich duży wkład w rozwój województwa, podkreślił szczególną rolę, jaką odgrywa w ogólnym postępie kultura techniczna społeczeństwa. (stk)

O PORZĄDKU PUBLICZNYM W GIŻYCKU

Z udziałem sekretarza KW PZPR w Suwałkach — Eugeniusza Lubowickiego i komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej — p.k Franciszka Kaczmarka oraz prokuratora z Prokuratury Rejonowej w Giżycku — Władysława Kulinka — Egzekutywa Komitetu Gminnego PZPR w Giżycku dokonała oceny stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego na terenie gminy. Oceniono pozytywnie pracę Komendy Miejskiej MO w Giżycku, gminną organizację ORMO jak również pracę wśród nieletnich z rodzin moralnie zainteresowanych. (Z.R.)

POSIEDZENIE PREZYDIUM WK FJN W ŁOMŻY

Na wczorajszym posiedzeniu Prezydium WK FJN w Łomży omówiono kierunki działania organizacji społecznych i administracji państwowej na rzecz ludzi starszych.

W woj. łomżyńskim zakończono już organizację „służb społecznych” podległych Wydziałowi Zdrowia i Opieki Społecznej UW. W 34 gminach zatrudniono pracowników społecznych, których zadaniem jest zapewnienie opieki nad ludźmi niepełnymi do pracy oraz znajdującymi się w trudnej sytuacji życiowej.

Na pomoc finansową dla tej grupy ludności przeznaczono w tym roku 29 mln złotych, jednakże potrzeby są znacznie wyższe. Obecnie prowadzi się rozpoznanie co do wielkości zapotrzebowania na usługi oraz przygotowania do adaptacji 4 budynków na domy pomocy społecznej.

Uchwala Prezydium WK FJN szczególnie akcentuje konieczność skutecznego współdziałania ogniw FJN z komisjami zdrowia i opieki społecznej rad narodowych. (tjb)

JUTRO — zachmurzenie przed-

widnie umiarkowane, temperatu-

ry bez istotnych zmian. Wiatr

Z prac Rady Ministrów Usprawnić pracę gospodarki w IV kwartale bież. roku

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 20 bm. Rada Ministrów — z udziałem wojewodów i prezydentów miast — dokonała oceny realizacji tegorocznych zadań w okresie trzech minionych kwartałów. Kierując się ustaleniami wspólnego posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu powzięto decyzje i postanowienia zmierzające do usprawnienia pracy gospodarki w IV kwartale br., a tym samym stworzenia dobrych warunków startu w nadchodzącym roku. Stwierdzono, że w obecnym kwartale i w pierwszej fazie reali-

zacji zadań przyszłorocznych uwaga wszystkich resortów i branż powinna skupić się na odrobieniu powstałych zaległości, utrzymaniu właściwego rytmu pracy oraz pogłębianiu zmian strukturalnych w gospodarce, niezbędnych z punktu widzenia potrzeb społecznych i uwarunkowań ekonomicznych.

Do najważniejszych problemów zaliczono efektywne i racjonalne wykorzystanie surowców, materiałów i energii. Niezbędne jest podjęcie przez resorty przemysłowe skuteczniejszych niż dotychczas działań na rzecz poprawy struktury produkcji, przez zwiększenie udziału towarów dla rynku i na eksport. W tym celu trzeba zagospodarować zgodnie z rzeczywistymi potrzebami moce produkcyjne, które dotychczas były angażowane do ponadplanowej produkcji o charakterze inwestycyjnym. Aparat handlu wewnętrznego musi zadbać o należyty organizację pracy podległych jednostek oraz prowadzić bardziej racjonalną gospodarkę zapasami i konsekwentnie ograniczać sprzedaż towarów na cele pożarykowe. Powinien też zastrzeżony kontrolę jakościowej i asortymentowej odbioru. artykułów rynkowych z przemysłu. Z kolei na aparacie handlu zagranicznego spoczywa obowiązek aktywizowania działań zwiększających wartość eksportu, co pozwoli lepiej zaspokoić potrzeby importowe, związane przede wszystkim z zakupem niezbędnych dla gospodarki surowców i materiałów. W działalności inwestycyjnej zachodzi potrzeba zwiększenia wydatków na poprawę w realizacji programu rzeczowego, przy jednocześnie nieprzekraczaniu ustalonych w planie nakładów oraz dobrym synchronizowaniem zakupów maszyn i urządzeń z planem robót budowlano-montażowych. Ważne jest usprawnienie transportu, zwłaszcza kolejowego, aby w całości wykonać zadania przewozowe jesieni i zima.

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

Wiele miejsca w obradach poświęcono sprawom, których rozwiązanie zależy w znacznej mierze od właściwej koordynacji i nadzoru ze strony administracji terenowej. Omówiono najpilniejsze zadania w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Obecnie sprawa najważniejsza jest szybkie zakończenie siewów zbóż ozimych, a także zbioru ziemniaków i buraków cukrowych. Zobowiązano wojewodów i podległe im organizacje gospodarcze do zgromadzenia zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców w stopniu zapewniającym zaopatrzenie

...właściwie, zaplano
to jest?" Po chwili o-
dą gestów dumną osobę
"ashoo!" "W ten sposób
Lawick Goodall - u-
nie potwierdził od daw-
nku, że szympansy w ja-
koże sposób zdają sobie
Ja". Jest to jeden z tych
zdają nas do wyjaśnienia
ym gatunkiem zwierząt.
winna zdziwić nas ta od-
ni moglibyśmy być wte-
pasz turkibę też, słysząc
jące muzykę Bacha" (J.
tall). Czy możemy zare-
bnego nie stanie się za
mów lat, jeśli oczywiście
jedy do tego czasu? A
tety reprezentował Czło-

LAW WRONKOWSKI

Ciąg dalszy ze str. 1

— Ale mnie ciągnie jak nie wiem co — tłumaczy się gospodarz. — I te piętnaście sztuk na dzień wypala, bo przykry się. Dzieci odjechały i my tak zostali oboje. Ja schorowany i ona nie warta, nie może nie podnieść, trochę pochodzi, zaraz się męczy.

— Bo ja właśnie mam tę chorobę, jak to się mówi wieniecowa, to znaczy i watoeba, i trzustka, i serce, i wszystko tam jest.

Zapachniało w kuchni apteką, gospodarz demonstruje lek w aerozolu, przeciw astmie, gospodyni zaś nowy przepis na lek uniwersalny.

— Pisało w „Przyjaciółce”, że kit pszczoły to najlepsze lekarstwo. Mówią, że ma być od wszystkiego. Mam trochę tych pszczoł. Mąż z córką jedźdź do Woli po węże i tam ta pani powiedziała, że trzeba trzy deka kitu pszczołowego na pół litra spirytusu. Zalać to i niech stoi dwadzieścia dni. Młynarz Kossowski przepis inny mi dał. Trzeba dziesięć deka na czwartkę spirytusu i pić to po dwadzieścia kropek na pół godziny przed jedzeniem, trzy razy dziennie. Ale czy to po-

śledczy. Zięć jak idzie o ósmej do pracy, to wraca o trzeciej czy o którejś, a w tym czasie znowu o drugiej córka idzie na drugą zmianę, do sklepu. Jednego chłopaka mają w przedszkolu, a drugi, starszy Jacek, już chyba trzeci rok do szkoły chodzi.

Syn najmłodszy, Stanisław, też nie miał zamiarów do gospodarstwa. On tylko przy motorach, to go najlepiej interesowało. Pięć lat temu wyjechał z domu. W „Ursusie” rok pracował, potem wysłali go do Czechosłowacji i tam był trzy i pół roku, bo tam w Czechosłowacji pracują nasi z fabryki „Ursusa”. Syn przysłał zaproszenie i my z córką Wiesią jedźdźliśmy tam. Cztery dni byliśmy w tej Czechosłowacji. Syn teraz pracuje w Nowolce, przy tych motorach. W tym roku ożenił się, drugiego września, jak wolna sobota była. Wziął sobie dziewczynę z tych stron, z parafii Mazowieck. Poznał się w Warszawie. Ona pracuje tam w komunikacji samochodowej. Wesela nie było, bo ja leżałem w szpitalu. I co tu było się weselić?

Dzieci bardzo dobre mamy. Jakiś raz leżał w szpitalu w Warszawie, kiedy mi oko usunęło, to co dzień przychodzili. W szpitalu

Pierwszy dowódca

Był maj 1943 roku. W obozie więziennym w Sielcach nad Oka zawiązała się grupa organizacyjna, a w niej dowódca mający tu powstać 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki — plk Zygmunt Berling.

Już nazajutrz przybywały na stację Diwowo pociągi załadowane ludźmi. Wielu z nich dotąd nie wahało prochu, z ojczyzną się synowie, byli młode dziewczęta, ludzie różnych zawodów. Plk Berling ma z nich utworzyć zbrojne oddziały, nauczyć walczyć, z pozabawionych ojczyzny uczynić mężnych, świadomych patriotów, którzy z wiarą i nadzieją przygotowywać się będą do rychłego wyzwolenia uziemzonego kraju.

Najważniejsze zadanie to przekonanie tych, którzy różnymi ścieżkami, niejednokrotnie z doznaniem w przeszłości urazami, trafiają do polskiego wojska, że w Armii Radzieckiej mamy szczerego sojusznika, który podał nam pomocą ręk, zapewnił pomoc materialną, wyposażył w broń, wsparł wartościowymi kadrami dowódczymi i instruktorami.

Idee społecznej sprawiedliwości są generalnie bliskie. Od chwili związania się w latach I wojny światowej z ruchem niepodległościowym. Wychowanie patriotyczne wynosi z rodzinnego domu, w którym dominowały poglądy socjalistyczne. W latach międzywojennych dwudzie-

stolecia Zygmunt Berling, w mundurze nie chce godzić się z nieprawdą, brakiem szacunku dla człowieka. Popada w konflikt z przełożonymi i jak wielu o podobnych poglądach w dniach tragicznego Września pozostaje bezprzydatny. Na usilną prośbę otrzymuje skierowanie do sztabu obrony Warszawy, lecz droga do stolicy jest już zamknięta.

Gdy Władysław Anders wyprosił z Związku Radzieckiego oddziały polskie do Iranu, plk Z. Berling, wbrew rozkazowi, postanawia pozostać.

— Uważałem, że wcześniej czy później będziemy się bić z Niemcami. A my Polacy, musimy im pomóc. Możemy to zrobić tylko wspólnie z Rosjanami.

Rząd radziecki wyraża zgodę na utworzenie polskiej jednostki wojskowej.

W czwartą rocznicę hitlerowskiej napaści na Polskę, dywizja prowadzona przez gen. Zygmunta Berlinga, wyrusza na front. Niebawem, po pierwszym ogniomowym chrzcie pod Lenino, generał powie o swoich żołnierzach:

„Szlak jak lawa. Niemcy otwarli ogień, lecz w tym ogniu nikt nie szukał dla siebie na ziemi schronienia. Nie powstrzymała ich ani rzeka, ani podmokłe łąki. Chcieli się biec za nimi i razem krzyknąć hurra! Pod Lenino walczyli z bezprzykrytym bohaterstwem, poka-



NA ZDJĘCIU: Zygmunt Berling w roku 1944.

CAF

zali spontaniczny zryw i pogardę śmierci. Nawet żołnierze radzieccy, wspierający atak polskiej piechoty, rzucali czapki w górę z okrzykiem „Niech żyje Polska”. Świat dowiedział się, że polski żołnierz walczy również na froncie wschodnim”.

Wróćcie gen. Z. Berling w roli dowódcy Korpusu Polskich Sił Zbrojnych, a następnie zastępcy Naczelnego Dowódcy i dowódcy 1 Armii WP dowodził walką żołnierzy polskich na nadwiślańskich przyczółkach, w bojach o wyzwolenie prawobrzeżnej Warszawy — Pragi. Z armii polskiej płynnie pomoc przez Wisłę. Żołnierskie rezerwy prowadzą bezpartonowy bój na przyczółkach czerniakowskich. Topnieją w walce polskie placówki, dalsza pomoc staje się bezskuteczna. Dopiero w kilka miesięcy potem ci sami żołnierze z honorem poniosą białoczerwony sztandar aż do Berlina.

Wojskowa i polityczna działalność gen. broni Zygmunta Berlinga (poseł KRN, członek PKWN), znajdującego wysokie uznanie. Współtwórca Ludowego Wojska Polskiego, odznaczony jest Krzyżem Grunwaldu I klasy, Krzyżem Wielkim, Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Wirtuti Militarii V klasy, trzynastokrotnie Krzyżem Walecznych, Orderem Budowniczych Polski Ludowej, a przez władze radzieckie Orderem Lenina.

Pierwszy dowódca legendarnej kościuszkowskiej dywizji nie zrywa kontaktów ze swoją dywizją. Bywa jej częstym gościem, z dumą obserwuje wysokie umiejętności jakie reprezentują młodzi kontynuatorzy kościuszkowskiej sławy. Osoba Generała głęboko pozostała w świadomości i sercach wszystkich polskich żołnierzy.

(J.Ch.)
Opracowanie — CAF

I my tak zostali oboje

może, to ja nie wiem sama. Ma być strasznie pomocne. No i ja już piję to i może nawet gorzej nie czuję się. Tylko serce mnie coś strasznie słabe się robi. Może te tanki zalepiają się kitem, może co...

Już z pięć lat tak choruję. Trzy lata temu jedźdźdłem do Warszawy, do tych specjalistów. I dostawałam raz dwadzieścia zastrzyków, bo ta lekarz stwierdziła, że bez zastrzyków ani rusz. Później pojechałam po drugie dwadzieścia, brałam co drugi dzień i zrobiło mi się trochę lepiej. To serce już tak nie bolało.

Tak jak on, na diecie jestem, bo tego mnie nie można jeść, tego pić, tak się żyje aby dalej, bo co zrobić. Tylko, że latos czuję znów to serce. Jak coś podniosę, to mnie strasznie boli, ołaboga.

W opowieści gospodarzy nie ma, broń Boże, narażek. Nie chodzi też wcale o to, żeby obudzić w nas litość. Jest los jaki jest i mówi się o nim po prostu. Wiadomo, że choroba to zawsze nieszczenie. Bieda przecież nie ma, jeśli bominąć własne schorowaną starość. Kłopotów, naturalnie, nie brakuje, bo każdy ma jakieś kłopoty. Krasowscy przeżywały rozterkę, co zrobić z tym swoim jedynym hektarem pola. Synowi by zapisał, lecz syn nie ma rolniczych uprawnień. Oddaliby państwu w zamian za rentę. Ale ileż tej renty za taki kawałek by było?

— I z tego hektarka i z tych pszczoł się żyje. Zebym wszystko orne było, to by prosił sobie uchołwał i dla państwa by uchołwał, a tu na tym ogrodzie że cztery worki kartofli się tylko posadzi. Pszczoł w tamtym roku było dwadzieście roi, latos dziesięć, dwa upadły. Caluńche lato padało, gdzie ta pszczoła mogła lecieć, opryski, zaraz wszędzie opryskają...

Trochę nam dzieci pomagają. Na dzieci nie mogę narzekać. Przyjadą, dowiedzą się do nas, nawet kawałek wędliny przywiozą. Bo latos taki rok krytyczny i na czym my uchołwamy tego prosił. Na polach pogniło tyle, że ludzie nie będą mieli czym stworzenia chować.

Zadane z dzieci nie chciało być na gospodarstwie, bo nie było na czym. Mielismy sześć hektarów. Ja miałem dwie siostry i spłacił im. Dom jeszcze ojciec stawiał jak ja do szkoły chodził, a mnie już 66 lat.

Kiedy dzieci poszły się uczyć, my ziemię sprzedaliśmy, już prawie z pięć lat będzie, może i więcej. Córka nasza najstarsza Jadzia, w tych samych latach co i Mirek Uszyński. On urodził się na wieś, a ona rano. Uczyła się w pedagogicznej szkole, najpierw w Białymstoku, potem w Warszawie i tam została. Zięć, jej mąż, kucharzem jest, pracuje jako szef kuchni. Mieszka na Saskiej Kępie. On pracował w Iraku, potem w Iranie, a teraz znów czeka na wyjazd za granicę.

Młodsza, Wiesia, mieszka też w Warszawie, na Nowym Bródnie. Ten zięć jest z naszej parafii, pochodzi z sąsiedniego Rebiszewa. W milicji pracuje jako inspektor

jeść dadzą, ale one: może coś napić się latos, może wędlin lepszej kawałek. I zięćowie tak samo papierosy mi przyniosli...

Milczeliśmy, aż zrodziło się w nas pytanie, czy nie marzy im się czasami, aby wyjechać do tej wielkiej Warszawy i osiąść na reszcie starości przy kółkach z trojga dzieci.

Na nasze pytanie odpowiedzieli bez namysłu.

— Każdy powie, że najlepiej kiedy człowiek sam sobie daje radę...

— W Miodusach, z tego co wiemy, nie tylko z waszego domu odjechały dzieci na stałe do miasta...

— Ano nie tylko... Z takich starszych osób, to mieszkają tu Skarżynscy, co mają dwóch synów. Jeden inżynier, drugi ksiądz. Skarżynski już zdał czy chce zdać gospodarstwo za rentę, nie wie. Jest Godlewski Oleś, on ma trzech synów, ale żadnego przy sobie. Tylko we dwoje gospodarzą. I ona na wiosnę z furi spada, potlika i i całe lato leżała. Też chora.

Naprzeciwko remizy mieszkają Chłudzinscy. Aleksandrowi, to już osiemdziesiąty pierwszy rok idzie. Zona, coś młodsza, ale też po doktorach i tylko po szpitalach jedźdź. Dzieci oni mieli troje. Jedna córka jest tu, we wsi za Jazwińskim. Druga pielęgniarzka w Łomży, a syn w Zambrowie, w kombinacji pracuje. On nieraz przyleci tu po go godzinach i pomoże ojcom.

Aleksander, on też się napracował, a nie pamiętam, żeby on kiedyś zasłabował — zachorował. Ile on u ludzi się wypracował, ile lat naciągnął tej pily traktacji, a wiadomo jaka to ciężka robota. On i na Trzcińcu ten las karczował, ten jałowiec, te karpie. A karpie, ten pień z korzeniami wykopać, ile to trudu. To nie całe drzewo, co podkopane, wagę złapie i same się przewali. Jak by obóz. Oświećmy przeszedł, tyle się napracował w życiu Aleksander Chłudzinski.

„Popatrzyliśmy na domy, których pewnie nikt nie przebuduje. Kiedyś wygasną w nich paleniska. Miodusy Wielkie rosną w dostatek materialny, w chleb, mleko i mięso. Nie rosną w liczbę mieszkańców”.

Zbliża się wieczer, szybko zapada zmrok. Mirosław Uszyński kończy pracę na własnym polu i jedzie w kierunku domu. Przed olszyna skręca w prawo, wjeżdża na zagon Krasowskich. Zanim się na dobre ściemni, kartofle już wykopane.

Krasowska uradowana, tak szybko i tyle roboty zrobione, pyta ile zapłacić potrzeba. Groza nie chce za to — powiada Uszyński, oszczędny w rozmowie jak zawsze. To dobrze, to bardzo dziękuję sąsiadom...

Córka z Warszawy przyjechała, najstarsza, pomóc przy wykopkach. Młodsza nie mogła, nie ma urlopu, parcuje. Ale i we dwie teraz przez dzień zdają kartofle wybierając.

Miodusy toną w gęstym mroku jesiennego wieczoru.

**ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK
STANISŁAW POGORZELSKI**

W „Życiu Warszawy” ukazał się niedawno reportaż A. Wróblewskiego, poświęcony przemianom dokonującym się w województwie suwalskim. Publikujemy jego obszernie fragmenty. Sądzymy, że zainteresują naszych Czytelników.

Zmartwienie pani kierowniczki jest ogromne. Czy ten wieczer poetycki wypadnie dobrze, czy nie? Przygotowywała go starannie. Na zebranie warszawskiego koła Towarzystwa Miłośników Ziemi Augustowskiej przywiozła nawet dwie maturalistki i koleżkę, kaowca z Augustowa. On ma nastawić gramofon i śpiewać. Jedna maturalistka ma czytać wiersze nadane na konkurs o pięknej ziemi augustowskiej. Druga maturalistka ma puszczać przeźroczą. Gramofon się zacina, ale zebrani zdają się tego nie dostrzegać. Wierszowana kronika Augustowa... Wzruszenie jest powszechne.

Ja się też wzruszyłem. Kiedy jednak fala wzruszenia opadła, pomyślałem sobie, że konkretnie lepiej szukać w podróży. Pojaje do tej ziemi.

W ten sposób dotarłem do Mazurskiej Wytwórni Tytoniu Przemysłowego. A był to...

CZWARTEK

Kampania tytoniowa jeszcze się nie zaczęła, w fabryce trwają remonty, więc produkcji nie zobaczymy. Mogę za to być na urlopie. Wczoraj wczorajszego dnia przejechałem Mini-stra Przemysłu Spożywczo-go i Skupu. Fabryka zdobywa go już po raz któryś z rzędu. W ogóle w ciągu 26 lat istnienia 9 razy zajmowała I miejsce, 5 razy II miejsce, a raz III miejsce wśród 7 tego rodzaju zakładów w kraju. Teraz minister przyznał 38 tysięcy złotych na nagrody

wojewódzkie za wahaniami w wielkościach zbiorów. Dwa lata temu zbierano 24,4 q z ha, w zeszłym roku z powodu wczesnych przymrozków, tylko 18,3 q z ha.

PIĄTEK

— O, ja pana dziś już widziałam na ulicy — mówi mi żona I sekretarza KM PZPR, którego naszedłem wieczorem w domu, bo w ciągu dnia był zajęty. Nie znalazłem jej, więc skąd?

— Miał pan na sobie koszulę w żółto-czerwone kraty. Drugiej takiej nie ma w Suwałkach.

To jest właściwie wielkość wojewódzkiej metropolii. Już kiedyś o tym nawet pisałem, że suwalczanie sami się z tego śmieją. Mówią mianowicie, że na województwo suwalskie składa się metropolia suwalska, księstwo augustowskie, hrabstwo elckie i wolne miasto Giżycko. W tej ironii jest sporo prawdy. Na siedzibę nowego województwa wybrano miasto, które wśród dawnych miast powiatowych tego rejonu miało chyba najgorsze warunki startu. Złożyły się na to nie tylko zaniedbania z historii dawniej, ale i z tej najnowszej, gdy jako jedno z najodleglejszych miast byłego województwa białostockiego Suwałki należały do tych, które „mogły poczekać”.

I czekały do chwili, w której nominacja na siedzibę

Wspomnienia o Lipsku

Przed paru laty zarząd Towarzystwa Przyjaciół Lipska zwrócił się z apelem do mieszkańców Lipska o napisanie wspomnień. Apele spotkał się z szerokim odzewem. Do zarządu TPL wpłynęły dziesiątki wspomnień i pamiętników. Pisali je ludzie, którzy nigdy nie parali się piórem. Pisali w sposób szczerzy o swych przeżyciach — czytamy w nocie od wydawcy — o tragediach własnych, swych, bliskich, swej miejscowości, swego narodu, Polski. Jest w tych wspomnieniach głębokie przekonanie o konieczności oddania swych sił Polsce, gdy znalazła się w tragicznej potrzebie, jest głęboki patriotyzm, będący tu chlebem powszednim.

I właśnie nakładem Wydawnictwa Lubelskiego i Towarzystwa Przyjaciół Lipska ukazał się wybór wspomnień, poświęconych Lipskowi nad Biebrzą. Ich autorzy najwięcej miejsca poświęcają najnowszej historii nadbiebrzańskich osad, szczególnie z okresu II wojny światowej. Czytając wspomnienia, można się przekonać, jak jednostkowe losy ludzi ściśle spletały się z życiem, walką i pracą całej społeczności lokalnej, regionu i kraju.

Więcej, ukazują one patriotyczne i ideowe motywacje ludzi, którzy, pomni szczytnych tradycji narodo-wytworczych, starają się teraz jak najlepiej rozwiązać gospodarczo i kulturalnie swoją rodzinną miejscowość, traktując ją jako nierozłączną część Ojczyzny. Tym patriotyzmem, zaangażowaniem, pracowito-

ścią mieszkańców Lipska zjedнали sobie wielu przyjaciół w regionie i kraju.

Znany działostocki rzemieślnik Stanisław Wakulski we wspomnieniu pt. „Urzekł mnie swoim pięknem” tak pisze: „Ja nie urodziłem się w Lipsku, ale każdego roku ciągnę na te tereny, trochę potrzebny, trochę nie. Ale wracam tu, bo polochałem ten krajobraz, bo dobrze się czuję w klimacie życzliwości i pracy, jaki potrafili stworzyć mieszkańcy Lipska. I czuję wielką satysfakcję, że także część swojej pracy zostawię tu, na tej nadbiebrzańskiej ziemi”.

Podobne myśli można znaleźć we wspomnieniach tych lipszczaków, których losy wojny rzuciły na różne, odległe fronty. Piszą oni, że ani przez chwilę nie zapomnieli

o swej rodzinnej ziemi, krewnych i znajomych. I gdy nastał pokój i czas odbudowy, natychmiast powracali w rodzinne strony, stawali do pracy, broniłi nową, ludową władzę.

Jest w tych wspomnieniach miłość do rodzinnej ziemi: prosta, szczerza, autentyczna. „Nie zrobiłam nic wielkiego w życiu — pisze Maria Kłoczek z d. Dadura — byłam częścią swego pokolenia. Walczyłam, kiedy Ojczyzna była w potrzebie, budowałam ją — w przenośni i dosłownie — kiedy już była wolna. Pomagałam w miarę możliwości tym, którzy pomocy potrzebowali. Przyjeżdżałam wzdłóż i upadki, ale starałam się w każdej sytuacji postępować tak, żeby móc zawsze z podniesionym czołem wrócić do tych, wśród których wyrosłam”. (St. Sw.)

* „Lipsk nad Biebrzą. Wspomnienia”, Wydawnictwo Lubelskie, 1978, opr. Z. Kosztyla, cena 40 zł.



LIPSK n/Biebrzą. Pomnik „Poległym za Polskę”. Fot. W. Wołkow

gdyby wyrastały spod ziemi. Główna ulica Kościuski świeci odmalowanymi fasadami. Kolory, aż zęby bo! Trudno, nie ma farb, trzeba dobierać, a odcienie nie wychodzą. Ale akcja porządkowa w pełni. Burzy się już pierwsze rudery. W przyszłym roku porządku przeniosą się na podwórka.

SOBOTA.

Długa wizyta u I sekretarza

na stałe. Niestety, dotychczas nie udało się zahamować odpływu młodych, wykształconych fachowców. Rocznie wyjeżdża stąd około 4 tysięcy ludzi, czyli 1 proc. ludności województwa. Można by ich zatrzymać, gdyby im dać szansę kształcenia się i szanse pracy w swoim zawodzie. Co się robi? Przeskłać się punkty konsultacji rolniczej w Elku u uczelnii

o studiach stacjonarnych. Fachowców rolników potrzebą najbardziej. Suwalskie to rejon rolniczy. I turystyczny. Tylko że turystyka trzeba rozwijać w sposób materialny. Hasłem „bądź uśmiechnięty” załatwić recepcję, a dalej musza być świadczenia. „Nie może być turystyki bez obficie zastawionej stołu”. Kto mi to mówi? I sekretarz KM PZPR, Zbigniew Bialecki.

NIEDZIELA

Lipsk to niewielka wieś (1000 mieszkańców), a ma już chyba wiele z tego, co będzie się łączyć ze stereotypem i kowe, takie jak np. w drugim końcu wsi, gdzie było wysypisko śmieci, teraz właśnie zamieniane na park. Chodzę po wsi z sekretarzem Komitetu Gminnego, Zenonem Kulakiem. Sekretarz jest tu kimś. Dzieciaki mu się kłaniają, on sam każdą kobietę zyczliwym słowem przywita. Kogo trzeba obstrzucić, ale i jego chwila-mi dziwi to wszystko. Uczniowie mieli grabić ten przyszły park na wysypisku. Drzewa już posadzone przyległy się, ale ziemia ciężka, gliniasta, zeschła na kamień. Patrzy, a tu jeden z gospodarzy sprężynówka między

dealnej wsi XXI wieku: asfaltowane uliczki, kwietniki, oświetlenie, kanalizację, wodę, oczyszczalnię, ośrodek zdrowia, aptekę, szkołę na 1000 dzieci, w budowie jest dom kultury, a w planach — ratusz. To wszystko się robi z perspektywą 10-tysięcznego miasteczka. Nawet basen.

Nad tym basenem zastanawiam się, czy polowe młodzieży Lipska. Zwykle roboty porządku

drzewami drapie... Kto m. kazał konia męczyć i samemu czas tracić? Nikt mi nie kazał. Z własnej woli dzieciakom pomaga.

Lipsk zaliczono, w 1978 r. do grupy gmin wozorowych.

Dodaję do Sejnu. Tam też mam znajomych. Lidia Zygmunt Milderowicz prowadzi w Gminnym Ośrodku Kultury zespoły artystyczne. Muszę wpaść, dowiedzieć się, co słychać. Lidia Milderowicz

PONIEDZIAŁEK

Węgorzewo od lat bierze udział w konkursie na straż. Gospodarności i coś wygrywa. To się opłaca. W dodatku zastrzyki z kasy miejskiej pozwalają

Powszedni dzień

c.d. ze str. 1

"GW": Najwyżej kilku...

M. Szamatowicz: Od trzech tygodni jest po kilkunastu, to prawie cud. Boję się tylko, że ta wypowiedź może ich zrazić... Cóż, priorytety są tak ustawione: na pierwszym miejscu mieszkanie, budownictwo, medycyna, a w całym kraju. Wiele rozróżnianych placów budowy, dziesiątki zaczętych i nie ukończonych inwestycji. Stąd zresztą niedawna uchwała Biura Politycznego, która nakazuje dać pierwszeństwo budownictwu szpitalnemu.

J. Prokopowicz: Szpital w Warszawie na Bródnie buduje od piętnastu lat i końca nie widać.

M. Szamatowicz: Ale nasz nowy dom akademicki będzie wzniesiony w technologii OWT i budowlani obiecują, że skończą w ciągu dwóch lat.

"GW": Mówiliśmy już o dydaktyce i o tzw. bari. A jakie znaczenie ma dla Akademii jej działalność na polu naukowym?

J. Prokopowicz: Ranga każdej uczelni nadaje właśnie nauka, nie liczba studentów, nauczycieli akade-

mickich, nie budynki, ale dorobek naukowy.

"GW": Jaką więc rangę ma Akademia?

J. Prokopowicz: Powiedziałbym, że średnią. Nie należymy do najstarszych, ale są też lepsi. Mimo wszystko, uczelnia jest jeszcze młoda, dopiero specjalizuje się w pewnych dziedzinach badawczych. Taką naszą specjalnością jest np. problem patofizjologii krwi i układu krążenia, zapoczątkowany kiedyś przez prof. Karola Buluka i potem rozszerzony na wiele zakładów teoretycznych i klinicznych.

M. Szamatowicz: Skoro mowa o dorobku, warto wspomnieć, że Akademia zdobyła co roku licząc się nagrody naukowe, np. w ubiegłym roku nagrody pierwszego stopnia ministra Zdrowia i Opieki Społecznej otrzymał zespół prof. Konstantego Wiśniewskiego za badania nad produktami rozpadu białek i wpływem tych produktów na centralny układ nerwowy oraz prof. Antoniego Gabryelewicz za prace nad patofizjologią trzustki.

"GW": Miara dorobku jest też, licząc publikacji naukowych...

J. Prokopowicz: Publikujemy rocznie około 400-500 prac. To pozornie dużo, ale mniej więcej tyle, ile mamy nauczycieli akademickich, a zatem w ciągu roku jeden pracownik ogła-

sza przeciętnie jedną publikację.

"GW": Na pewno więc niektórzy publikują kilka razy rocznie, za to inni przez kilka lat nie ogłaszają nic.

J. Prokopowicz: Tak, oczywiście. Ale to zależy od warunków badawczych samej uczelni, a również, nie trzeba tego ukrywać, od kierowników poszczególnych jednostek. Zresztą, fakt, że są naukowcy różnej rangi, nie jest niczym zaskakującym.

M. Szamatowicz: W związku z poprzednim pytaniem, czy uczelnia niczego nie potrzebuje, chciałbym wtrącić jeszcze jedno. Zupełnie inaczej wyglądała praca naukowa dwadzieścia lat temu, a inaczej obecnie. Dziś do każdego doświadczenia trzeba skomplikowanej aparatury i dużego zespołu ludzi, stąd na jednego nauczyciela akademickiego powinno przypadać, zgodnie z wymogami, dwóch - trzech

techników, a nas tymczasem...

M. Szamatowicz: Nie, proporcja się odwrotna. Naukowcy akademickich jest trzykrotnie więcej. Naukowcy nie mogą więc poświęcić się całkowicie pracy koncepcyjnej, gdyż marnuje swój czas na proste czynności manualne i wypełnianie papierków.

J. Prokopowicz: Wróćmy jeszcze do publikacji naukowych. Twierdząc, że to nie jest najlepszym miernikiem działalności uczelni. Liczy się nie sama publikacja, tylko ranga czasopisma, które ją zamieszcza. Artykuł w miesięczniku "Experientia" czy "Nature" ma zupełnie inną rangę niż na przykład w niektórych wydawnictwach krajowych.

"GW": I również w rankingach naukowych Akademii? Nie ujmając oczywiście nie wszystkim inicjatywom wydawniczym...

J. Prokopowicz: Tak, ale warto pamiętać, że często

do recenzentów, a kiedy już wróćą z recenzji wędrują do Państwowych Zakładów Wydawnictw Lekarskich.

"GW": Za granicą też się tak wlezie?

J. Prokopowicz: "Experientia" może wydrukować nawet w ciągu trzech, czterech miesięcy.

"GW": A u nas?

J. Prokopowicz: Najpierw komitet redakcyjny gromadzi prace, później wysyła je

wiecz, Antoni Gabryelewicz, Jan Prokopowicz, również ja.

"GW": Mówiliśmy dotychczas o badaniach teoretycznych. A jak jest z nauką stosowaną? Przed paroma laty Akademia podpisała odpowiednie umowy z kilkoma zakładami pracy, o pracowniach programy. Jak są realizowane?

J. Prokopowicz: Mamy już rozważania, w jakich zakładach jakie schorzenia występują najczęściej. Wiemy, jak warunki pracy wpływają na stan zdrowia. Możemy teraz podpowiedzieć

do recenzentów, a kiedy już wróćą z recenzji wędrują do Państwowych Zakładów Wydawnictw Lekarskich.

"GW": Mówiliśmy dotychczas o badaniach teoretycznych. A jak jest z nauką stosowaną? Przed paroma laty Akademia podpisała odpowiednie umowy z kilkoma zakładami pracy, o pracowniach programy. Jak są realizowane?

J. Prokopowicz: Mamy już rozważania, w jakich zakładach jakie schorzenia występują najczęściej. Wiemy, jak warunki pracy wpływają na stan zdrowia. Możemy teraz podpowiedzieć

Następnego dnia jako pierwszy wyruszyliśmy do etapu Bielska Białego i z powrotem. Razem około czterystu kilometrów. Dysponujemy dokładniejszymi mapami tego terenu, jesteśmy więc dość pewnie, bez pomyłek. Ofensywny nastrój pobudowuje dobry czas, jaki "wykreślamy" na sprawdzanie górskim między Starą Wsią i Ostrą. Lepiej ma tylko, załoga Pedzich - Kalina z warszawskiego Radia na "Ładzie". Na którymś peaku dobiegł do nas wiadomość, że na ostrej serpentynie nie opodal Limanowej dochowała jedyna żeńska załoga w Rajdzie, dziennikarki ze "Sztandaru Młodych". Mały fiacik solidnie rozbił, ale dziewczyny całe. Popisowe zachowanie fair zaprezentowały przy okazji red. Martynkin, który nie tylko udziela zszokowanej załodze pierwszej pomocy, ale również bierze w opiekę samochód. Aby to zrobić, wycofuje się z za-

bez zdenerwowania. W Mielcu "wpuszczam" Janusza z boczną drogą. Po raz pierwszy mylimy trasę. Jadący za nami zóły "Fiat" red. Piątkowskiego z "Życia Warszawy" wykorzystuje moment i wyprzedza nas. W Tarnowie błądzimy po raz drugi, jednak na punkt kontroli czasu przyjeżdżamy planowo.

Emocje zaczynają się o zmroku, kilkadziesiąt kilometrów od Nowego Sącza.

Oklejamy naszego "Fiata" różnymi wymaganymi emblematami i numerami - wylosowaliśmy numer startowy "jeden". I po badaniu technicznym, gdzie sprawdzili czy nie mamy pod maską silnika od np. "Maserati" - ruszamy z Lublina. Miedzę w garści kartę drogową i powtarzamy sobie w myśli pierwsze rajdowe przykazanie: kontrolować czas i ich potwierdzenia.

Zaraz za startem, na lubelskiej trasie W-Z próba zrywu i hamowania. Chorągiewka startera opada, trwamy do przodu, by po osiemdziesięciu metrach hamować aż do swadu rozgrzanej na oponach gumy. Janusz nie jest zadowolony z czasu na próbie, więc na wszelki wypadek aż do Annapola nic nie mówię.

W Anopolu, na punkcie kontroli czasu jesteśmy ze sporym zapasem minut. Czekaemy przed żółtą tablicą na tzw. czas idealny, czyli godzinę startu w dalszą drogę. Na razie jedziemy szybko, ale

względem na położenie nie stawia się dużych ferm. W budowie są dwie: na 800 i na 500 krów. Jednak hodowla przemysłowa to konieczność, bo coraz trudniej o ludzi do pracy. Chów przemysłowy to robota czystsza i wymaga mniej wysiłku.

PGR notuje: W ostatnich pięciu latach stan trzody powiększył się pięciokrotnie, o wiec dwukrotnie, pogłowię bydła wzrosło o 80 proc., odstawa żywa - czterokrotnie. Ubięty rok zamknął się wynikiem 23,5 mln złotych. W ciągu 3 lat ma powstać nowa wieś pegeerowska, gdzie zamieszka około tysiąc ludzi, gdzie będzie gaz, będzie centralne, będą przedszkola i sklepy.

To już szósty dzień pobytu. Tydzień minął jak z bicia trzaski, więc wracamy do Warszawy, ale i tutaj Suwalszczyzna mnie dopada. Właśnie się zbiera warszawskie koło "Towarzystwa Przyjaciół Lipska", o którym już pisałem. Zebranie jest konkretne. Zbliża się 400-lecie nadania Lipskowi praw miejskich. Co z tej okazji można zrobić? Monografia jest złożona od druku. Pocztówki kolorowe, przewodnik, folder - w trakcie roboty. Trzeba Lipskowi zapewnić status miejscowości turystycznej. Wygląd wsi też należy jeszcze poprawić. Lipsk musi stać się sławny. Odnoszę nawet wrażenie, że Suwałki leżą gdzieś pod Lipskiem. Niedaleko...

prace publikowane w naszym roczniku w chwili ogłoszenia już są nieaktualne. Taki, niestety, mamy cykl wydawniczy.

"GW": Za granicą też się tak wlezie?

J. Prokopowicz: "Experientia" może wydrukować nawet w ciągu trzech, czterech miesięcy.

"GW": A u nas?

J. Prokopowicz: Najpierw komitet redakcyjny gromadzi prace, później wysyła je

wiecz, Antoni Gabryelewicz, Jan Prokopowicz, również ja.

"GW": Mówiliśmy dotychczas o badaniach teoretycznych. A jak jest z nauką stosowaną? Przed paroma laty Akademia podpisała odpowiednie umowy z kilkoma zakładami pracy, o pracowniach programy. Jak są realizowane?

J. Prokopowicz: Mamy już rozważania, w jakich zakładach jakie schorzenia występują najczęściej. Wiemy, jak warunki pracy wpływają na stan zdrowia. Możemy teraz podpowiedzieć

do recenzentów, a kiedy już wróćą z recenzji wędrują do Państwowych Zakładów Wydawnictw Lekarskich.

"GW": Mówiliśmy dotychczas o badaniach teoretycznych. A jak jest z nauką stosowaną? Przed paroma laty Akademia podpisała odpowiednie umowy z kilkoma zakładami pracy, o pracowniach programy. Jak są realizowane?

J. Prokopowicz: Mamy już rozważania, w jakich zakładach jakie schorzenia występują najczęściej. Wiemy, jak warunki pracy wpływają na stan zdrowia. Możemy teraz podpowiedzieć

Następnego dnia jako pierwszy wyruszyliśmy do etapu Bielska Białego i z powrotem. Razem około czterystu kilometrów. Dysponujemy dokładniejszymi mapami tego terenu, jesteśmy więc dość pewnie, bez pomyłek. Ofensywny nastrój pobudowuje dobry czas, jaki "wykreślamy" na sprawdzanie górskim między Starą Wsią i Ostrą. Lepiej ma tylko, załoga Pedzich - Kalina z warszawskiego Radia na "Ładzie". Na którymś peaku dobiegł do nas wiadomość, że na ostrej serpentynie nie opodal Limanowej dochowała jedyna żeńska załoga w Rajdzie, dziennikarki ze "Sztandaru Młodych". Mały fiacik solidnie rozbił, ale dziewczyny całe. Popisowe zachowanie fair zaprezentowały przy okazji red. Martynkin, który nie tylko udziela zszokowanej załodze pierwszej pomocy, ale również bierze w opiekę samochód. Aby to zrobić, wycofuje się z za-

bez zdenerwowania. W Mielcu "wpuszczam" Janusza z boczną drogą. Po raz pierwszy mylimy trasę. Jadący za nami zóły "Fiat" red. Piątkowskiego z "Życia Warszawy" wykorzystuje moment i wyprzedza nas. W Tarnowie błądzimy po raz drugi, jednak na punkt kontroli czasu przyjeżdżamy planowo.

Emocje zaczynają się o zmroku, kilkadziesiąt kilometrów od Nowego Sącza.

Oklejamy naszego "Fiata" różnymi wymaganymi emblematami i numerami - wylosowaliśmy numer startowy "jeden". I po badaniu technicznym, gdzie sprawdzili czy nie mamy pod maską silnika od np. "Maserati" - ruszamy z Lublina. Miedzę w garści kartę drogową i powtarzamy sobie w myśli pierwsze rajdowe przykazanie: kontrolować czas i ich potwierdzenia.

Zaraz za startem, na lubelskiej trasie W-Z próba zrywu i hamowania. Chorągiewka startera opada, trwamy do przodu, by po osiemdziesięciu metrach hamować aż do swadu rozgrzanej na oponach gumy. Janusz nie jest zadowolony z czasu na próbie, więc na wszelki wypadek aż do Annapola nic nie mówię.

W Anopolu, na punkcie kontroli czasu jesteśmy ze sporym zapasem minut. Czekaemy przed żółtą tablicą na tzw. czas idealny, czyli godzinę startu w dalszą drogę. Na razie jedziemy szybko, ale

względem na położenie nie stawia się dużych ferm. W budowie są dwie: na 800 i na 500 krów. Jednak hodowla przemysłowa to konieczność, bo coraz trudniej o ludzi do pracy. Chów przemysłowy to robota czystsza i wymaga mniej wysiłku.

PGR notuje: W ostatnich pięciu latach stan trzody powiększył się pięciokrotnie, o wiec dwukrotnie, pogłowię bydła wzrosło o 80 proc., odstawa żywa - czterokrotnie. Ubięty rok zamknął się wynikiem 23,5 mln złotych. W ciągu 3 lat ma powstać nowa wieś pegeerowska, gdzie zamieszka około tysiąc ludzi, gdzie będzie gaz, będzie centralne, będą przedszkola i sklepy.

To już szósty dzień pobytu. Tydzień minął jak z bicia trzaski, więc wracamy do Warszawy, ale i tutaj Suwalszczyzna mnie dopada. Właśnie się zbiera warszawskie koło "Towarzystwa Przyjaciół Lipska", o którym już pisałem. Zebranie jest konkretne. Zbliża się 400-lecie nadania Lipskowi praw miejskich. Co z tej okazji można zrobić? Monografia jest złożona od druku. Pocztówki kolorowe, przewodnik, folder - w trakcie roboty. Trzeba Lipskowi zapewnić status miejscowości turystycznej. Wygląd wsi też należy jeszcze poprawić. Lipsk musi stać się sławny. Odnoszę nawet wrażenie, że Suwałki leżą gdzieś pod Lipskiem. Niedaleko...

do recenzentów, a kiedy już wróćą z recenzji wędrują do Państwowych Zakładów Wydawnictw Lekarskich.

"GW": Mówiliśmy dotychczas o badaniach teoretycznych. A jak jest z nauką stosowaną? Przed paroma laty Akademia podpisała odpowiednie umowy z kilkoma zakładami pracy, o pracowniach programy. Jak są realizowane?

J. Prokopowicz: Mamy już rozważania, w jakich zakładach jakie schorzenia występują najczęściej. Wiemy, jak warunki pracy wpływają na stan zdrowia. Możemy teraz podpowiedzieć

J. Prokopowicz: Ostatnio, jak pamiętam były "Białka krwi" prof. Beaty Bogdanowej i "Toksoplazmoza" prof. Jerzego Borowskiego. Wcześniej "Psychiatria społeczna" prof. Zdzisława Falcickiego.

M. Szamatowicz: Wielu naszych pracowników bierze udział w pracach nad podręcznikami, np. profesorowie: Sabina Chyrek-Borowska, Henryk Szarmach, Aleksander Krawczuk, Stefan Soszka, Michał Biela-

dyrekcjom zakładów, co należy zmienić, by spowodować eliminację tych szkodliwych dla zdrowia czynników. Czy z tego skorzystają, to już inna sprawa.

M. Szamatowicz: Zakłady przedkładały nam dezynwoltę. Na przykład "Fasty" prosiły by im wskazać, które stanowiska należy zakwalifikować jako miejsca pracy lekkiej, "Stolbud" chciałby wiedzieć, w jakim stopniu praca w halasie uszkadza narząd słuchu i co należałoby tu poprawić.

"GW": Za te badania placą zakłady pracy. Czy uważają, że ich pieniądze są dobrze wykorzystywane?

M. Szamatowicz: O to najlepiej zapytać ich samych.

J. Prokopowicz: My robimy wszystko, by były wykorzystane jak najlepiej.

"GW": Z którym zakładem współpracuje Akademia?

M. Szamatowicz: To autentyczna współpraca, nie deklaratywna, więc muszą być jakieś kłopoty. Ale "Gazeta" nie jest miejscem, żeby mówić o kłopotach...

"GW": Jest, właśnie, że jest...

J. Prokopowicz: Cóż, można to ująć tak: dopóki nasze badania nie naruszają nieszczęśliwych, kłopotów nie ma. Bo na przykład początkowo zaobserwowaliśmy wzrost absencji chorobowej. Bralo się to stąd, że niektórych pracowników musieliśmy poddawać bada-

niem szpitalnym, kiedy stwierdziliśmy u nich początki procesu chorobowego. A przecież zakłady mają swój plan, więc nie były tym zachwycone.

M. Szamatowicz: Poza tym ludzie jeszcze nie rozumieją, że współczesna nauka to bardzo droga aparatura i bardzo drogie odczytanie, że czas kontaktu z pacjentem jest wielokrotnie krótszy niż późniejsze śledzenie nad opracowaniem wyników.

"GW": A więc uważają, że nauka za drogo kosztuje?

M. Szamatowicz: Tak. Można to tak ująć. Na koniec chciałbym dodać, że choć padło tu sporo pytań, na wiele z nich odpowiedzi nie były takie, jakich wiele osób mogłoby oczekiwać. Stąd się to bierze, że poruszyliśmy tu szereg problemów, ale zostały one potraktowane dość skrótowo, mimo - powiedziałbym - dużej pańskiej dociekliwości. Cóż, uczelnia współczesna to żywy, dynamiczny organizm, gdzie na co dzień musimy rozwiązywać i problemy naukowe, i nauki, ale również opieki zdrowotnej i rekreacji, sportu i wypoczynku. Należałoby więc sobie życzyć, by "Gazeta" częściej i głębiej wchodziła w naszą problematykę.

Rozmawiał:

IRENEUSZ CHOROSUCHA

"GW": Mówiliśmy już o dydaktyce i o tzw. bari. A jakie znaczenie ma dla Akademii jej działalność na polu naukowym?

J. Prokopowicz: Ranga każdej uczelni nadaje właśnie nauka, nie liczba studentów, nauczycieli akade-

mickich, nie budynki, ale dorobek naukowy.

"GW": Jaką więc rangę ma Akademia?

J. Prokopowicz: Powiedziałbym, że średnią. Nie należymy do najstarszych, ale są też lepsi. Mimo wszystko, uczelnia jest jeszcze młoda, dopiero specjalizuje się w pewnych dziedzinach badawczych. Taką naszą specjalnością jest np. problem patofizjologii krwi i układu krążenia, zapoczątkowany kiedyś przez prof. Karola Buluka i potem rozszerzony na wiele zakładów teoretycznych i klinicznych.

M. Szamatowicz: Skoro mowa o dorobku, warto wspomnieć, że Akademia zdobyła co roku licząc się nagrody naukowe, np. w ubiegłym roku nagrody pierwszego stopnia ministra Zdrowia i Opieki Społecznej otrzymał zespół prof. Konstantego Wiśniewskiego za badania nad produktami rozpadu białek i wpływem tych produktów na centralny układ nerwowy oraz prof. Antoniego Gabryelewicz za prace nad patofizjologią trzustki.

"GW": Miara dorobku jest też, licząc publikacji naukowych...

J. Prokopowicz: Publikujemy rocznie około 400-500 prac. To pozornie dużo, ale mniej więcej tyle, ile mamy nauczycieli akademickich, a zatem w ciągu roku jeden pracownik ogła-

sza przeciętnie jedną publikację.

"GW": Na pewno więc niektórzy publikują kilka razy rocznie, za to inni przez kilka lat nie ogłaszają nic.

J. Prokopowicz: Tak, oczywiście. Ale to zależy od warunków badawczych samej uczelni, a również, nie trzeba tego ukrywać, od kierowników poszczególnych jednostek. Zresztą, fakt, że są naukowcy różnej rangi, nie jest niczym zaskakującym.

M. Szamatowicz: W związku z poprzednim pytaniem, czy uczelnia niczego nie potrzebuje, chciałbym wtrącić jeszcze jedno. Zupełnie inaczej wyglądała praca naukowa dwadzieścia lat temu, a inaczej obecnie. Dziś do każdego doświadczenia trzeba skomplikowanej aparatury i dużego zespołu ludzi, stąd na jednego nauczyciela akademickiego powinno przypadać, zgodnie z wymogami, dwóch - trzech

techników, a nas tymczasem...

M. Szamatowicz: Nie, proporcja się odwrotna. Naukowcy akademickich jest trzykrotnie więcej. Naukowcy nie mogą więc poświęcić się całkowicie pracy koncepcyjnej, gdyż marnuje swój czas na proste czynności manualne i wypełnianie papierków.

J. Prokopowicz: Wróćmy jeszcze do publikacji naukowych. Twierdząc, że to nie jest najlepszym miernikiem działalności uczelni. Liczy się nie sama publikacja, tylko ranga czasopisma, które ją zamieszcza. Artykuł w miesięczniku "Experientia" czy "Nature" ma zupełnie inną rangę niż na przykład w niektórych wydawnictwach krajowych.

"GW": I również w rankingach naukowych Akademii? Nie ujmając oczywiście nie wszystkim inicjatywom wydawniczym...

J. Prokopowicz: Tak, ale warto pamiętać, że często

do recenzentów, a kiedy już wróćą z recenzji wędrują do Państwowych Zakładów Wydawnictw Lekarskich.

"GW": Mówiliśmy dotychczas o badaniach teoretycznych. A jak jest z nauką stosowaną? Przed paroma laty Akademia podpisała odpowiednie umowy z kilkoma zakładami pracy, o pracowniach programy. Jak są realizowane?

J. Prokopowicz: Mamy już rozważania, w jakich zakładach jakie schorzenia występują najczęściej. Wiemy, jak warunki pracy wpływają na stan zdrowia. Możemy teraz podpowiedzieć

do recenzentów, a kiedy już wróćą z recenzji wędrują do Państwowych Zakładów Wydawnictw Lekarskich.

"GW": Mówiliśmy dotychczas o badaniach teoretycznych. A jak jest z nauką stosowaną? Przed paroma laty Akademia podpisała odpowiednie umowy z kilkoma zakładami pracy, o pracowniach programy. Jak są realizowane?

J. Prokopowicz: Mamy już rozważania, w jakich zakładach jakie schorzenia występują najczęściej. Wiemy, jak warunki pracy wpływają na stan zdrowia. Możemy teraz podpowiedzieć

do recenzentów, a kiedy już wróćą z recenzji wędrują do Państwowych Zakładów Wydawnictw Lekarskich.

"GW": Mówiliśmy dotychczas o badaniach teoretycznych. A jak jest z nauką stosowaną? Przed paroma laty Akademia podpisała odpowiednie umowy z kilkoma zakładami pracy, o pracowniach programy. Jak są realizowane?

J. Prokopowicz: Mamy już rozważania, w jakich zakładach jakie schorzenia występują najczęściej. Wiemy, jak warunki pracy wpływają na stan zdrowia. Możemy teraz podpowiedzieć

do recenzentów, a kiedy już wróćą z recenzji wędrują do Państwowych Zakładów Wydawnictw Lekarskich.

"GW": Mówiliśmy dotychczas o badaniach teoretycznych. A jak jest z nauką stosowaną? Przed paroma laty Akademia podpisała odpowiednie umowy z kilkoma zakładami pracy, o pracowniach programy. Jak są realizowane?

J. Prokopowicz: Mamy już rozważania, w jakich zakładach jakie schorzenia występują najczęściej. Wiemy, jak warunki pracy wpływają na stan zdrowia. Możemy teraz podpowiedzieć

dyrekcjom zakładów, co należy zmienić, by spowodować eliminację tych szkodliwych dla zdrowia czynników. Czy z tego skorzystają, to już inna sprawa.

M. Szamatowicz: Zakłady przedkładały nam dezynwoltę. Na przykład "Fasty" prosiły by im wskazać, które stanowiska należy zakwalifikować jako miejsca pracy lekkiej, "Stolbud" chciałby wiedzieć, w jakim stopniu praca w halasie uszkadza narząd słuchu i co należałoby tu poprawić.

"GW": Za te badania placą zakłady pracy. Czy uważają, że ich pieniądze są dobrze wykorzystywane?

M. Szamatowicz: O to najlepiej zapytać ich samych.

J. Prokopowicz: My robimy wszystko, by były wykorzystane jak najlepiej.

"GW": Z którym zakładem współpracuje Akademia?

M. Szamatowicz: To autentyczna współpraca, nie deklaratywna, więc muszą być jakieś kłopoty. Ale "Gazeta" nie jest miejscem, żeby mówić o kłopotach...

"GW": Jest, właśnie, że jest...

J. Prokopowicz: Cóż, można to ująć tak: dopóki nasze badania nie naruszają nieszczęśliwych, kłopotów nie ma. Bo na przykład początkowo zaobserwowaliśmy wzrost absencji chorobowej. Bralo się to stąd, że niektórych pracowników musieliśmy poddawać bada-

niem szpitalnym, kiedy stwierdziliśmy u nich początki procesu chorobowego. A przecież zakłady mają swój plan, więc nie były tym zachwycone.

M. Szamatowicz: Poza tym ludzie jeszcze nie rozumieją, że współczesna nauka to bardzo droga aparatura i bardzo drogie odczytanie, że czas kontaktu z pacjentem jest wielokrotnie krótszy niż późniejsze śledzenie nad opracowaniem wyników.

"GW": A więc uważają, że nauka za drogo kosztuje?

M. Szamatowicz: Tak. Można to tak ująć. Na koniec chciałbym dodać, że choć padło tu sporo pytań, na wiele z nich odpowiedzi nie były takie, jakich wiele osób mogłoby oczekiwać. Stąd się to bierze, że poruszyliśmy tu szereg problemów, ale zostały one potraktowane dość skrótowo, mimo - powiedziałbym - dużej pańskiej dociekliwości. Cóż, uczelnia współczesna to żywy, dynamiczny organizm, gdzie na co dzień musimy rozwiązywać i problemy naukowe, i nauki, ale również opieki zdrowotnej i rekreacji, sportu i wypoczynku. Należałoby więc sobie życzyć, by "Gazeta" częściej i głębiej wchodziła w naszą problematykę.

Rozmawiał:

IRENEUSZ CHOROSUCHA

"GW": Mówiliśmy już o dydaktyce i o tzw. bari. A jakie znaczenie ma dla Akademii jej działalność na polu naukowym?

J. Prokopowicz: Ranga każdej uczelni nadaje właśnie nauka, nie liczba studentów, nauczycieli akade-

mickich, nie budynki, ale dorobek naukowy.

"GW": Jaką więc rangę ma Akademia?

J. Prokopowicz: Powiedziałbym, że średnią. Nie należymy do najstarszych, ale są też lepsi. Mimo wszystko, uczelnia jest jeszcze młoda, dopiero specjalizuje się w pewnych dziedzinach badawczych. Taką naszą specjalnością jest np. problem patofizjologii krwi i układu krążenia, zapoczątkowany kiedyś przez prof. Karola Buluka i potem rozszerzony na wiele zakładów teoretycznych i klinicznych.

M. Szamatowicz: Skoro mowa o dorobku, warto wspomnieć, że Akademia zdobyła co roku licząc się nagrody naukowe, np. w ubiegłym roku nagrody pierwszego stopnia ministra Zdrowia i Opieki Społecznej otrzymał zespół prof. Konstantego Wiśniewskiego za badania nad produktami rozpadu białek i wpływem tych produktów na centralny układ nerwowy oraz prof. Antoniego Gabryelewicz za prace nad patofizjologią trzustki.

"GW": Miara dorobku jest też, licząc publikacji naukowych...

J. Prokopowicz: Publikujemy rocznie około 400-500 prac. To pozornie dużo, ale mniej więcej tyle, ile mamy nauczycieli akademickich, a zatem w ciągu roku jeden pracownik ogła-

sza przeciętnie jedną publikację.

„Publicystyka-78”

Był już piąty Ogólnopolski Festiwal Filmów Amatorskich, ale pytania zasadnicze pozostały mniej więcej te same, co w 1970 r. podczas festiwalu pierwszego. Przede wszystkim pytanie: jest albo nie jest to festiwal filmów publicystycznych?

Komentarze z lat ubiegłych skłaniają się raczej do opinii, że nie. W najlepszym wypadku amatorskiej publicystyce sfilosofowanej przypisuje się skłonność do prześladowania tematów mocno już „ograniczonej” i to przez zawodowców. Nie zabrakło też zdania, że festiwalowe filmy mają się tak do rzeczywistej publicystyki, jak papuga do orla, że jest do festiwalu „publicystyki” tzn. ściek amatorskich remanentów.

Pytaniu: „jest albo nie jest” towarzyszyło przez pięć festiwali pytanie drugie: co to jest? W tym roku przeważały odpowiedzi żartobliwe i myślę, że definicja przez opis: „jest to film, w którym obok pięknej Zuzanny powinny pojawić się trzy starcy” można uznać za reprezentatywny w niemałym stopniu. Podobnie, jak protokół komisji kwalifikacyjnej, która odrzucając jeszcze przed publicznym pokazem m. in. film pt. „Można i tak” uzasadnia decyzję krótko: „można też inaczej”. Tak czy owak nie jest najlepiej jeśli hasło: „Publicystyka” powoduje wyłącznie ucieczkę w żart i ironię.

Przed dwoma laty przy okazji IV Festiwalu pisałem, że w amatorskiej publicystyce filmowej „coś drgnęło”. Przed paroma dniami mogłem się naocznie przekonać, że wsłuchiwanie się w drgnienia bywa zwodnicze. Może tam co i drgnęło przed dwoma laty, ale aktualnie jest gorzej.

Tak więc na festiwalu odbyło się o wiele za dużo projekcji, które mogły się odbyć pod każdym innym szyldem, a pod publicystycznym najmniej właśnie. Z jednej strony była to publicystyka z miejskiej strony codziennego wydania gazety, robiona w stylu „dziury się pokazała”, z drugiej zaś esej o młodej pseudofilozofii, z którego w najlepszym wypadku wynikało, że jak nie sympaz z dziewczyną, to cho-

dzisz po torach kolejowych, samotny oczywiście. Etyuda onanistyczna, w innym filmie, pod wymownym tytułem „Dwumian kwadrantowy”, też była.

Stalą pozycją festiwalowej publicystyki od początku jest rozdzielanie ochraniających. Nie mam nic przeciw ochronie przyrody, ale kiedy apokaliptyczna wizja świata, ukrzyżowanego na fabrycznym kominiarzu, atakuje moją wrażliwość codziennie

ed paru lat, i kiedy to samo każe mi oglądać ochraniać - amator-filmowca, to moja wyobraźnia odmawia posłuszeństwa i skutek jest taki, że deptałym wszystkie kwiatki, dusił motylki i truł rybki całymi garściami. Jeśli bowiem nie ma pewności, czy piekło ogólne wybrukowane jest dobrymi chęćmi, to na pewno takie jest piekło ekologiczne.

Spora zamieszanie w festiwalowych kuluarach i nie tylko w nich, film „Życie czy śmierć”. Autorka filmu, powołując się na recenzję sprzed dwu lat, w których publiczność póróż nawoływała publiczności filmowych żeby, „mniej różu i retuszu”, domagała się od Bogu ducha winnego jury uznania jej filmu. Rzecz była o fizycznej miłości w lesie oraz o alternatywie: skrobanka, poród. Film miał tzw. publicystyczny

nie zacięcie, ale - s kobiecy na ginekologicznym fotelu pozostał w filmie wyłącznie krwawiący strzep, czego jury, złożone wyłącznie z pań, nie mogło zrozumieć i w pełni ocenić. Publicystyka „Życia czy śmierci” zwinęła się w zbyt jednostronny, tępo anatomiczny ujęciu. Na film publicystyczny to za mało, za mało również na film medyczny - szkoleniowy, i za mało, żeby stać się choćby nieoficjalnym wydarzeniem festiwalu.

Momentów grozy na festiwalu było więcej. Często gęsto także za sprawą niekontrolowanej techniki, która szalała w kinie - teatrze „Związków”, obficie racząc widownię coraz to nowymi kaprysami. A to dźwięku nie było, a to film „szedł od tyłu”, to znów przegrywało wesoło przy martwologii, a smutno w tańcu. I tylko Jana Himilbacha stać było na właściwy dystans do sprawy.

Nie znaczy to wszakże, że na V Festiwalu nie było nic godnego obejrzenia. Co najmniej dobry był nagrodzony trzecią nagrodą film Zdzisława Zimczaka z Poznania pt. „Ziemia” - lapidarny obraz człowieka przypisanego ziemi, a także reportażowe sprawozdanie Włodzimierza Dobryńskiego i Marka Szymańskiego z in. wytrzeźwień pt. „Cicha noc” nie minęło bez echa. Prawdziwym i chyba jedynym wydarzeniem festiwalu był jednak animowany film Putza z Poznania pt. „Obuwie”. Poza dojrzałą, niezwykle płynną animacją film ten wpisał się w pamięć festiwalowej publiczności oryginalnie potraktowanym tematem: Bohaterem filmu jest nie tyle but, ile system, w jakim się on porusza. Jest to system samowystarczający, dokładnie zamknięty, który sam się karze, nagradza, bawi, rozmraża i żywi. Gdyby białostocki festiwal był festiwalem filmów animowanych, mielibyśmy absolutne Grand Prix. W kontekście publicystycznym „Obuwie” z Poznania okazało się dla jury ciut za ciasne i film Putza zdobył drugą nagrodę - najwyższą, jaką w ogóle przyznano na V Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Amatorskich w Białymstoku.

OFFA, OFFA...



Ireneusz Radz — kadr z filmu „Zawód kilkudziesięciu”. Fot. A. Szopiński

ANDRZEJ KOZIARA

Finał Festiwalu

Najbliższa sobota i niedziela upłyną w środowisku studenckim Białegostoku pod znakiem środowiskowego finału VI Festiwalu Kultury Studentów PRL. W sobotę o godz. 19 w Klubie Pracy Twórczej Politechniki (ul. Krakowska) odbędzie się otwarcie wystawy poplenerowej, będącej efektem tegorocznej Wakacyjnej Akademii Kultury Studenckiej w Tykocinie. Następnie w ACK „Sepulchrum” otwarta zostanie - również poplenerowa - wystawa fotograficzna, potem zaś wystąpią debiutujący na studenckiej estradzie piosenkarze, muzycy i poeci. W niedzielę wszystkie imprezy odbywać się będą w ACK. O godz. 19 studenci rozmawiać mają o przyszłości największej imprezy środowiska białostockiego - Wakacyjnej Akademii Kultury Studenckiej - o sensie jej istnienia i programie. Po prezentacji wszystkich niemalże form artystycznej twórczości odbędzie się wielki bal jazzowy z udziałem białostockich grup muzycznych. W tym samym dniu wręczone zostaną - plastykami i fotografikami - nagrody „Trybuny Ludu”, ZG i ZW ZSMP za działalność w czasie WAKS-u. (gr)

Przegląd Piosenki Polskiej

W przyszłym tygodniu rozpoczyna się eliminacje (wielostopniowe) do Festiwalu Piosenki Polskiej, organizowanego przez ZSMP w ramach akcji „Rozpiewać młodzież”. Eliminacje rejonowe w Białymstoku odbędą się w niedzielę (23.X.) o godz. 10 w klubie „Promenada” przy ul. Lipowej. Chętni do wzięcia udziału w tej imprezie mogą jeszcze zgłaszać swoje uczestnictwo przez cały najbliższy tydzień od adresów: ZM ZSMP, Białystok, ul. Lipowa 6. (gr)

Białostockie Spotkania Muzyczne

W najbliższą niedzielę w sali białostockiej Państwowej Filharmonii po raz pierwszy odbędą się Białostockie Spotkania Muzyczne, sześciodniowa impreza, która zgromadzi wielu interesujących wykonawców, tak krajowych, jak i zagranicznych. Spotkania nie mają jakiegoś „klucza” - jak to było np. z Festiwalem Muzyki i Poezji, gdzie sama nazwa określała już pewne obszary sztuki. Zadaniem spotkań jest zaprezentowanie białostockiej publiczności jak najlepszych wykonawców w interesującym repertuarze. Stanowią one również bodziec dla naszej orkiestry do przygotowywania dzieł wyjątkowych, nigdy dotąd nie granych na scenie białostockiej Filharmonii.

Począwszy od niedzieli, codziennie wysłuchamy jednego koncertu, natomiast każdy z nich będzie się różnił od siebie zarówno pod względem treści, jak i formy. A więc: muzyka począwszy od XVI-wiecznej pieśni choralnej, poprzez dzieła wielkich klasyków, aż do twórczości reprezentującej ostatnie lata. Organizator - Państwowa Filharmonia - zabada o to, by sześć następujących po sobie wieczorów staranowało nie tylko jaką atrakcją dla białostockich melomanów. A oto, co usłyszymy i kogo zobaczymy w poszczególnych koncertach Spotkań Muzycznych:

22 października po uroczystej inauguracji wystąpi zespół „Cantores Minores Wratislavienses” z utworami Wacława z Szamoty i Bartłomieja Pekieła. Chór ów założony został w 1966 r. (na 1000-lecie państwa polskiego) przez Edmunda Kajdasza i do tej pory wystąpił ponad 600 razy w kraju i poza jego granicami. Od 1970 r. zespół realizuje cykl koncertów „Muzyka i Architektura”.

23 października wystąpi Orkiestra Państwowej Filharmonii z Płowid (Bułgaria) pod dyktando Dobriana Petkova i z solistą Bozidarem Neovem. W programie usłyszymy utwory Iliewa, Beethovena i Szostakowicza. Zespół ten uważany jest za drugą pod względem jakości orkiestrę filharmoniczną w Bułgarii.

24 października odbędzie się recital organowy Leopolda Digrysa z Litewskiej SRR. Na program złożą się kompozycje Bacha, Arro, Julemusa.

25 października wysłuchamy koncertu symfonicznego

J.G.

Koncerty kameralne

W ubiegłym miesiącu za inaugurację w Tykocinie nowy sezon koncertowy w dziedzinie małych miejscach województwa białostockiego. Organizatorem całorocznego cyklu koncertów kameralnych jest Krajowe Biuro Koncertowe przy Wydziale Kultury i Sztuki UW w Białymstoku. 21 października rozpoczyna się cykl październikowy. Wznową w nim udział: Teresa Gąbownia (skrzypce) - laureatka festiwalu w Ge-

nui i Helsinkach, Maria Olkisz (mezzosopran) oraz Renata Humen (fortepian). Koncerty odbędą się kolejno w Tykocinie, Mońkach, Bielsku Podlaskim oraz Grodku. Od 25 października skład trójki zmieni się; występować będą w Dąbrowie Białostockiej, Sokółce, Supraślu, Hajnówce i Siemiatyczach - Wiesław Kwaśny (skrzypce), Helena Łazarska (sopran) i Maria Rydzewska (fortepian). (gr)



Sport w fotografii

W klubie MPK w Białymstoku otwarta zostanie w niedzielę o godz. 12 pokonkursowa wystawa, sumująca II Ogólnopolskie Biennale Fotografii Sportowej. Autorem wyróżnionych prac wręczone zostaną nagrody. Biennale zorganizowało Białostockie Towarzystwo Fotograficzne przy współudziale ZW ZSMP i Totalizatora Sportowego.

Spotkanie z Włodzimierzem Pawluczukiem

W ramach cyklu imprez, prowadzonych przez Klub Literacki ZLP i MDK w Białymstoku pod nazwą „Wernisaże literackie”, w poniedziałek, 23 października odbędzie się w klubie młodzieżowym „Promenada” spotkanie ze znanym pisarzem, publicystą i naukowcem, autorem m. in. „Wierszali” i wydanego niedawno tomu felietonów „Naprawianie świata” - Włodzimierzem Pawluczukiem. Początek o godz. 18.

W studium wiedzy o teatrze

Białostockie studium wiedzy o teatrze zaprasza na drugie z kolei spotkanie z polską kulturą teatralną 60-lecia. Tym razem redaktor naczelny dwutygodnika „Teatr” Henryk Bieński omówi temat: „W procesie przemian europejskiego teatru”.

Zajęcia odbędą się w poniedziałek, 23 bm, o godz. 18 w sali kameralnej Teatru im. A. Węgierki. (CH)

Na dużej scenie Teatru im. Aleksandra Węgierki trwają intensywne próby sztuki Jerzego Krzyskiego „RADOŚĆ Z ODZYSKANEGO ŚMIETNIKA”, będącej adaptacją głośnej powieści Juliusza Kadana-Bandrowskiego „General Barcz”. Premiera wyznaczona została na przyszłą niedzielę, 29 października. Spektaklem tym, przedstawiającym od kulis rodzenie się II Rzeczypospolitej, zainaugurowany zostanie sezon artystyczny 1978/79 na dużej scenie.

Przeglądałem się wraz z fotoreporterem jednej z wielogodzinnych, zmudnych prób. Trudno jeszcze na jej podsta-

zumieć i współtworzyć legendę wodzostwa. Cóż, imna zupełnie skala doświadczeń, zbyt duża różnica mentalności.

Ale największy trud kosztuje aktorów zagranie spotkania generała Barcza z żoną. Scena pełna sprzeczności psychologicznych, szybkich zmian decyzji i nastroju, musi być zagrana przekonująco, bo zajmuje w widowisku ważne miejsce.

— Siegnęłam po tę sztukę nie tylko dlatego, że przypada w bieżącym roku 60-lecie odzyskania niepodległości - mówi w przerwie prób dyrektor Jerzy Zegalski. — Jest to po prostu jeden z nielicznych utworów, podejmujących waż-

Rodzi się spektakl...

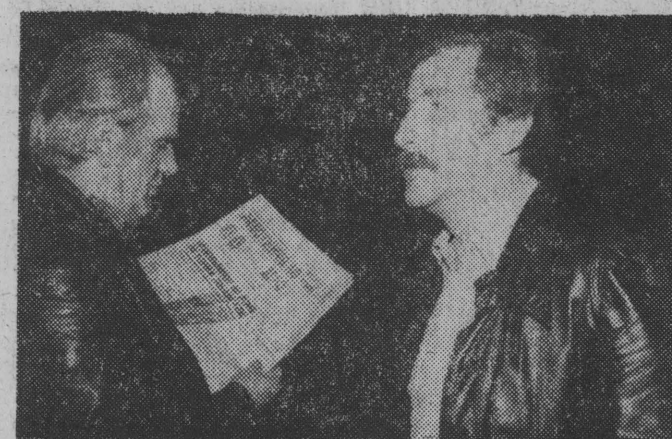
wie powiedzieć, jaki ostateczny kształt przybierze przedstawienie. Pod kierunkiem reżysera, Jerzego Zegalskiego, trwa poszukiwanie najlepszej koncepcji: wiele elementów przedstawienia ulega nieustannym zmianom, innym - jak muzyka, którą komponuje Piotr Moss, czy kostiumy - jeszcze po prostu nie ma. Poszczególne sceny sprawiają wrażenie nie dopasowanych do siebie, gubią się w tym akterzy - i właściwie tylko reżyser ma chyba całkowitą wizję, jak to wszystko powinno wyglądać w dniu premiery. Co jakiś czas przerywa grę aktorów, każe im inaczej poruszać się, inaczej gestykulować, nieustannie chceby pogłębiać psychologię postaci. Szczególnie młodym aktorom, a tych w „Radości z odzyskanego śmietnika” wystąpi wielu, z trudem przychodzi wczuć się w gorącą atmosferę walki o władzę i intryg politycznych w odrodzonym państwie, zro-

kie problemy naszej niedawnej przeszłości, ukazujących korzenie pewnych postaw ideowo-politycznych w Polsce przedwojennej. A ja chciałbym w Białymstoku próbować teatr nie uciekający od problematyki społecznej i politycznej. Wydaje mi się też, że „Radość z odzyskanego śmietnika” posiada duże walory sceniczne, jest materiałem na zbudowanie interesującego widowiska.

Jako general Barcz wystąpi Krzysztof Ziemiński, Krywulka zagra Stanisław Jaskowski, gen. Dąbrowie - Juliusz Przybylski. Wiele ról powierzają reżyser młodym aktorom, którzy powrócili w tym sezonie do Białegostoku albo też debiutują po ukończeniu studiów teatralnych. Kaziemierz Wysota zagra Rasinińskiego, Teresa Czarnaśka-Kostecka - żonę Barcza, Marta Zdybicka - panią Druśka. Scenografię przygotowuje Ryszard Kuzyszyn. (jot)



Marta Zdybicka (Druśka) i Krzysztof Ziemiński (Barcz).



Juliusz Przybylski i Andrzej Karolak.

Trzy pokolenia Wierusz-Kowalskich

Do końca października czynna jest w białostockim Ratuszu wystawa „Trzy pokolenia malarzy Wierusz - Kowalskich”. Na wystawie złożą się blisko sto prac trójki artystów: Alfreda Wierusz-Kowalskiego (1849-1915), jego syna Czesława (ur. 1882) oraz Joanny Wierusz-Kowalskiej-Turowskiej (ur. 1930), wnuczki Alfreda.

Szczególne miejsce w tej ekspozycji zajmuje dorobek seniora rodu - Alfreda Wierusz-Kowalskiego. Uczeń szkół artystycznych Warszawy, Dreźnie, Pragi, a następnie Monachium, do którego ściągali wówczas rzesze artystów, przeszedł wszystkie szczeble wtajemniczenia, otrzymując tytuł honorowego profesora i stając się członkiem monachijskiej Akademii. Z Monachium zwiózł też Alfred swoje życie, ale do kraju często powracał na wypoczynki lub też w trakcie własnych wystaw, organizowanych przez towarzy-

stwa artystyczne w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Nadzwyczaj pracowity, tworzył głównie sceny rodzajowe z małych miasteczek i wsi polskich, a przede wszystkim z polowań, weseł i konnych przejażdżek. Ulubionymi motywami stały się rodzinne pejzaże zimowe lub też rozległe pagórki krajobrazy, przypominające Suwalskie. Wielokrotnie podejmował temat z wilkami, przedstawiał ich napady na ludzi i zwierzęta lub też ukazywał je w zimowym pejzażu, często przy świetle księżyca.

Z bogatej spuścizny arty-

stycznej na wystawie zaprezentowano piętnaście dzieł Alfreda Wierusz-Kowalskiego, o charakterystycznych dla tego artysty motywach, takich jak „Samotny wilk”, „Napad wilków”, „Wyjazd powozem”, „Konny spacer”, „Powstaniec z koniem”. Zaprezentowano nie tylko dzieła skończone, ale także szkice („Konia przed burzą”, „Wieżnia dzikiego”, „Wieżnia dzikiego”), pozwalające prześledzić sposób artystycznego opracowywania motywów przez artystę. We wszystkich pracach widać biegłość mistrza w zakresie ujęć kompozycyjnych,

ogromną umiejętność w operowaniu rysunkiem, jak też w dostosowaniu palety barw do motywów.

Syn i uczeń Alfreda, Czesław Wierusz-Kowalski, również wychowanek monachijskiej Akademii, przejął od ojca umiłowanie rodzimego pejzażu. Jego twórczość reprezentowana jest na wystawie pełną, obejmuje bowiem działalność artystyczną od roku 1923 do 1977. Ogromną większość spośród blisko siedemdziesięciu prac stanowią pejzaże, poczynając od wczesnych, niemalże formistycznych, poprzez realistyczne i nieco jakby symboliczne z okresu bezpośrednio poprzedzającego wybuch wojny, do impresyjnych pejzaży z lat ostatnich. Znacznie mniej miejsca w artystycznych zainteresowaniach malarza zajmują portrety, wśród których wyróżniają się ekspresyjne (szczególnie kobiece) z lat wojny. Dba w nich artysta nie tylko o zewnętrzne podobieństwo modelu, ale również wyraziście rysuje portret psychologiczny. Ekspresyjność, widoczna zarówno w sposobie przedstawiania, jak i doboru barw, nadaje tym dziełom nieprzemijającą wymowę.

Reprezentantka trzeciego pokolenia, Joanna Wierusz-Kowalska - Turowska, jest absolwentką Wydziału ma-

larskiego i konserwatorskiego warszawskiej ASP. Jej malarstwo jest diametralnie odmienne od twórczości poprzedników. Artystka, mieszkająca od kilkunastu lat w Paryżu, jest zwolenniczką malarstwa abstrakcyjnego. Blisko dwadzieścia jej prac, zaprezentowanych na wystawie, to obrazy o dużym ładunku ekspresji, w których ogromną rolę odgrywa kolor. Są to dzieła niewątpliwie trudniejsze w odbiorze, pozo-

stawiające jednak znacznie większe pole dla wyobraźni.

Wszystkie prace trójki malarzy rozmieszczone w ciągu chronologicznym, ułatwiają śledzenie dróg twórczych. Ogromna większość obrazów pochodzi ze zbiorów prywatnych, a ponadto z Muzeum Narodowych w Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu oraz Muzeum Sztuki w Łodzi i Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

Ekspozycja „Trzy pokolenia

malarzy Wierusz - Kowalskich” stanowi bardzo istotną pozycję wśród wystaw czasowych, zorganizowanych przez Muzeum Okręgowe w Białymstoku w roku 1978. Ze względu na retrospektywny charakter, obrazujący ważny nurt w malarstwie polskim, wystawa jest szczególnie godna polecenia młodzieży szkolnej.

JOANNA TOMALSKA-KOSIŃSKA



Na zdjęciu: Alfred Wierusz-Kowalski: „Wyjazd powozem”. Fot. Wiktor Walkow

relaks

Z TEKI SZPERACZA



„KONKA”

W czasach gdy chodząc do „Zygmunta Augusta” przy ul. Warszawskiej, w pobliżu Pałacowej (Marchlewskiego) mijalem co dzieńne szynę podręczającą „kocie lby” na krawędzi rynsztoku. Nie licząc legendy, był to ostatni relikw po „konce”. Tym pożyłym mianem ochrzczili białostocianie konny tramwaj.

Ruszyły owe tramwaje w pierwszej połowie 1896 r., o czym informował w numerze 25 nawet petersburski „Kraj” tygodnik w języku polskim wydawany w stolicy carskiej Rosji. „Długo obiecywane i wyjeżdżające tramwaje nareszcie kursować zaczęły — donosił korespondent podpisujący się literą „X”. — Nareszcie spragnieni nowych wrażeń białostocianie szturmem zdobywali wagony, potem jak zwykłe nowości spuszczali, lecz mimo to nie znać braku pasażerów. O uciążliwych się niedociąganiach nowej komunikacji zamierzamy w nadziei, że sam zarząd w niedalekiej przyszłości zechce i potrafi im zaradzić.”

W miarę upływu lat rosła liczba linii, wszystkie jednak miały tę wadę, że były jednopasmowe, więc wagony musiały czekać na tzw. „miankach”, aż nadjedzie pojazd z naprzeciwka i zwolni tor. Na ogół się to udawało,

ale nie zawsze, o czym się dowiadujemy np. z gazety „Nowosti Białostoka” (Nr 475 z dn. 15.VII.1915 r.). W dniu poprzednim dwa wagony „konki” nr 15 i 16 spotkały się łeb w łeb na ul. Instytutowej vis a vis domu niejakiego Krawieckiego. „Mortuizmie” wywołali batami, obrzucali się nawzajem wywiskami, wymyślając co raz to soczystsze określenia, w czym białostocianie zawzięci celowali. Wreszcie gdy już wszyscy sobie ulżyli, pasażerowie się przesiedli i oboje wagoniki ruszyły w przeciwną stronę. Ale nazajutrz, naprzeciwko fabryki Wierzbickiego (maszyni rolniczej, włókienniczej, odlewni) doszło do identycznej kolizji. Tym razem pasażerowie nawet się nie kłócili, lecz każdy biegł co sił na dworzec, aby zdążyć na pociąg. „Głos Białostoki” donosił o odparciu kolejnego krwawego ataku wojsk niemieckich koło Osowa. W tej gazecie był komunikat, że pociąg już nie przyjmuje listów i paczek do Warszawy. To był powód do zdenerwowania nie tylko dla obsługi „konki”. Wkrótce do Białegostoku wkroczyli Niemcy, co położyło kres istnieniu tramwajów na długi czas o ile nie na zawsze.

Tak więc „konka” kursowała prawie 20 lat. Główna linia brała początek obok

Dworca Petersburskiego (Centralnego), biegła ul. Staroszosową (Manifestu Lipcowego), Lipową, (Bazarną) (Rynkiem Kościuszkim) gdzie się tory rozdzielały; jedne biegnęły w lewo na Niemiecką (Kilińskiego), do przejazdu kolejowego czyli w pobliże Dworca Poleskiego; druga linia biegła przez ul. Niemiecką (Kilińskiego), obok hotelu „Ritz” skręcała w Instytutową (Marchlewskiego), następnie w prawo na Aleksandrowską (Warszawską) i znów w prawo na Prudską ergo Świętojańską (Nowotki), u której końca wagoniki kończyły bieg w zimie. Latem kursowały do „Rozkoszy”. Tramwaje jeździły do 11 wieczorem.

Przy ul. Prudkiej, naprzeciwko fabryki pluszu Bekera, znajdowała się kantora tramwajów (tel. 317), a także remiza i stajnia. Były dwa rodzaje wagonów: zimowe ocieplane, letnie — chłodzone w sposób naturalny, gdyż miały otwarte pomosty osłonięte od góry tylko płócienną markizą zaciągana w razie nadmiernej gorąco lub zacinającego deszczu. Przejazd II klasą — tj. na przednim pomoście, gdzie jazdę uprzykrzał fetor wydawany przez perszerony — kosztował 1 kopejkę, przejazd I klasą — 1 kop. Mimo tej tanizny Anonimowe Towarzystwo Białostockich Tramwajów Konnych osiągało ponad 90 tys. franków dochodu rocznie. Z bilansu zamieszczonego w Nr 54 „Gazety Białostockiej” z 1913 r. wynika, że za każdą z 11.500 akcji po 100 franków wypłacono po dwa franki dywidendy. Majątek towarzystwa wart był w tym czasie 1.584.325 franków.

Dlaczego „konka” wbrew planom nie przeobraziła się w konny tramwaj? Nie mam pojęcia. Pertraktacje trwały kilkanaście lat. Jeszcze w dniu 4 lutego 1930 r. „Dziennik Białostocki” donosił: „Białostockie Towarzystwo Elektryczne nadesłało do Magistratu otrzymaną od zarządu głównego w Belgii kalkulację przedsięwzięcia tramwajowego, mającego zostać tu uruchomionem. W związku z tem ma się wkrótce odbyć posiedzenie Komisji Tramwajowej”.

I odbyło się. Ale z pomocą komisji nikt jeszcze niczego nie zbudował, choćby odbyły nie wiedzieć ile posiedzeń. Czego dowodem białostocki tramwaj.

RYSZARD KRAŚKO



Ulubionym miejscem sobotnio-niedzielnego wycieczek tokijskich jest muzeum na wolnym powietrzu, utworzone prawie 10 lat temu na terenach parku Kachone. W malowniczym terenie ułożono około 200 oryginalnych i kopii rzeźb, m. in. Rodina, Bourdelle’a, Millesa i innych.

NA ZDJĘCIU: kopia słynnej rzeźby Millesa „Ręka Boga”.

CAF—JPS

Państwowe Stado Ogierów w Kwidzynie od wielu już lat prowadzi naukę jazdy konnej. Odbijają się tu także wczasy w siodle i zgrupowania kadry jeździeckiej oraz najrozmaitsze zawody. Przy kwidzyńskiej stadninie istnieje też klub jeździecki LKS „Nadwiślanin”, którego członkowie zdobywają laury nie tylko w kraju ale i za granicą.

NA ZDJĘCIU: skacze wiceministr Polski, Jacek Dąblik (LKS „Nadwiślanin”).

CAF—Kraszewski



Pocztą ONZ wydała 2 znaczki, poświęcone Zgromadzeniu Ogólnemu ONZ. Ukazują się również koperty FDC

W Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyła się Krajowa Wystawa Filatelistyczna pt. „Na straży pokoju i socjalizmu”, zorganizowana z okazji 35-lecia Ludowego Wojska Polskiego. Uczestniczyli w niej wystawcy krajowi oraz zagraniczni. Wystawa spotkała się z dużym zainteresowaniem widzów.

Oczywiście, trudno opisać kilkadziesiąt prezentowanych na niej zbiorów, ukazujących tradycje i dzień dzisiejszy Ludowego Wojska Polskiego, bratnie armie krajów socjalistycznych, historię ojczyzny i pokoju. Problemy wojny i pokoju, problemy jeszcze raz potwierdziła, że mamy w kraju wiele cennych i niezwykle interesujących zbiorów zaangażowanych. Mogliśmy się o tym zresztą przekonać wcześniej na innych wystawach filatelistycznych.

Co jednak przede wszystkim rzucało się w oczy na warszawskiej wystawie? Na podstawie ocen jury, skonfrontowaniu ich z własnymi spostrzeżeniami, można, dojdąc do wniosku, że szczególnie wysoko punktują się zbiory, które są uduchowione, mające wartość filatelistyczną pochodzącą z autentycznego obiegów pocztowych.

I tu na pierwszy plan wy-



Kilka uwag

bijały się listy żołnierskie, opatrzone stemplami, pieczęciami i adnotacjami pocztowymi, komendantur obywatelskich, także stemplami normalnych, cywilnych urzędów pocztowych. Listy takie eksponowano w oddzielnych specjalizowanych zbiorach, jak również łącznie ze znaczkami, całostkami, kopertami FDC, stemplami okolicznościowymi itp.

Nie może być wartościowego zbioru tematycznego, opartego wyłącznie na nowszym materiale filatelistycznym, pochodzącym z abonamentu. Jeśli ma się ambicję wyjścia ze zbioru na wystawę krajową lub międzynarodową, konieczne trzeba zadbać o różnorodność, w tym dokumentacyjną walory filatelistyczne. O tej

prawdzie muszą pamiętać filateliści.

Kilka uwag o opisie zbioru. I tu nie może być mowy o żadnej taryfie ulgowej. Opis nie powinien dominować nad znaczkami i innymi walorami. Ale nie może też być przypadkowy, ogólnikowy, oparty na wiadomościach zaczerpniętych z podręcznej encyklopedii. Zbiorek — licząc na sukces wystawowy — musi posiadać dogłębną wiedzę o temacie, któremu zamierza poświęcić swój zbiór.

Na wystawie można było zobaczyć wiele zbiorów, które mają dużą wartość poznawczą. Na ich podstawie z kronikarską wprost dokładnością można przesledzić np. szlaki bojowe LWP, walki polskiego Ruchu Oporu, dzieła walki narodowowyzwoleńczej, udział wojska w pokojowym budownictwie.

I trzecia uwaga: opracowanie graficzne samego zbioru. W przeszłości różnie z tym bywało. Czasem zbieraczowi się wydawało, że ważna jest sama treść zbioru, w tym szczególnie zaangażowanego. I tu jednak nie może być mowy o żadnej taryfie ulgowej. Właśnie zbioru zaangażowanego muszą posiadać staranną oprawę graficzną.

KOLEKCJONER

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

W epoce niepodzielnego wladztwa techniki i kierunkowskazy historii przestawiają się automatycznie.

Proszę mi pozwolić działać — domagał się lider nierobstwa.

Niejednemu napoleońskie skrzyżowanie rąk na pierśiach wystarcza, by czuć się Napoleone.

Szybki w działaniu: ledwie go posadziła a już się zabiera do życia innych.

Szlachectwo erotyczne zobowiązuje, nawet gdy się ma rogi w herbie.

Dylemat dietetyczny: jak jeść zakazany owoc, aby nie mieć objawów oskomy?

Staż głupoty trudno pominąć przy ocenach personalnych.

I Pegaza robią w konia.

Nastawiaj pilnie ucha, gdy możesz usłyszeć siebie.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) sztuczna postać, 5) zwierzę — symbol wierności, 9) pokonał Goliata, 10) ma gazy, 11) kukulka z ortograficznymi pułapkami, 12) pęta, kajdany, 14) polskie biuro podróży, 17) cieszny malucha, 19) obchodzi imieniny 6 czerwca, 21) wartościowy nawóz organiczny, 23) znak piersiarski, 24) zakład przemysłowy, 25) na niebie przed wschodem lub po zachodzie słońca, 26) pęk, nareczce, 28) w chlewie, 31) rzeka w Ameryce Południowej, 34) jedno z siedmiu wzgórz starożytnego Rzymu, 37) jednostka napięcia magnetycznego albo żeglarski angielski z XVI w., 40) pospolity chwast zbożowy, 41) pasja, konik, 42) inspektor szkolny, 43) drzewo na luksusowe meble, 44) rozbójnik morski, 45) kolor w kartach, 46) staropolska uraza.

PODŁOŻO: 1) o krasnoludkach i sierotce Marysi, 2) drzewko azjatyckie o aromatycznych owocach (typu jabłka), 3) wartościowy pokarm, 4) rodzaj rozrywki umysłowej (brakujące litery: 1, 2, 3, 5, 7, 9, 11, 13, 15, 17, 19, 21, 23, 25, 27, 29, 31, 33, 35, 37, 39, 41, 43, 45, 47, 49, 51, 53, 55, 57, 59, 61, 63, 65, 67, 69, 71, 73, 75, 77, 79, 81, 83, 85, 87, 89, 91, 93, 95, 97, 99, 101, 103, 105, 107, 109, 111, 113, 115, 117, 119, 121, 123, 125, 127, 129, 131, 133, 135, 137, 139, 141, 143, 145, 147, 149, 151, 153, 155, 157, 159, 161, 163, 165, 167, 169, 171, 173, 175, 177, 179, 181, 183, 185, 187, 189, 191, 193, 195, 197, 199, 201, 203, 205, 207, 209, 211, 213, 215, 217, 219, 221, 223, 225, 227, 229, 231, 233, 235, 237, 239, 241, 243, 245, 247, 249, 251, 253, 255, 257, 259, 261, 263, 265, 267, 269, 271, 273, 275, 277, 279, 281, 283, 285, 287, 289, 291, 293, 295, 297, 299, 301, 303, 305, 307, 309, 311, 313, 315, 317, 319, 321, 323, 325, 327, 329, 331, 333, 335, 337, 339, 341, 343, 345, 347, 349, 351, 353, 355, 357, 359, 361, 363, 365, 367, 369, 371, 373, 375, 377, 379, 381, 383, 385, 387, 389, 391, 393, 395, 397, 399, 401, 403, 405, 407, 409, 411, 413, 415, 417, 419, 421, 423, 425, 427, 429, 431, 433, 435, 437, 439, 441, 443, 445, 447, 449, 451, 453, 455, 457, 459, 461, 463, 465, 467, 469, 471, 473, 475, 477, 479, 481, 483, 485, 487, 489, 491, 493, 495, 497, 499, 501, 503, 505, 507, 509, 511, 513, 515, 517, 519, 521, 523, 525, 527, 529, 531, 533, 535, 537, 539, 541, 543, 545, 547, 549, 551, 553, 555, 557, 559, 561, 563, 565, 567, 569, 571, 573, 575, 577, 579, 581, 583, 585, 587, 589, 591, 593, 595, 597, 599, 601, 603, 605, 607, 609, 611, 613, 615, 617, 619, 621, 623, 625, 627, 629, 631, 633, 635, 637, 639, 641, 643, 645, 647, 649, 651, 653, 655, 657, 659, 661, 663, 665, 667, 669, 671, 673, 675, 677, 679, 681, 683, 685, 687, 689, 691, 693, 695, 697, 699, 701, 703, 705, 707, 709, 711, 713, 715, 717, 719, 721, 723, 725, 727, 729, 731, 733, 735, 737, 739, 741, 743, 745, 747, 749, 751, 753, 755, 757, 759, 761, 763, 765, 767, 769, 771, 773, 775, 777, 779, 781, 783, 785, 787, 789, 791, 793, 795, 797, 799, 801, 803, 805, 807, 809, 811, 813, 815, 817, 819, 821, 823, 825, 827, 829, 831, 833, 835, 837, 839, 841, 843, 845, 847, 849, 851, 853, 855, 857, 859, 861, 863, 865, 867, 869, 871, 873, 875, 877, 879, 881, 883, 885, 887, 889, 891, 893, 895, 897, 899, 901, 903, 905, 907, 909, 911, 913, 915, 917, 919, 921, 923, 925, 927, 929, 931, 933, 935, 937, 939, 941, 943, 945, 947, 949, 951, 953, 955, 957, 959, 961, 963, 965, 967, 969, 971, 973, 975, 977, 979, 981, 983, 985, 987, 989, 991, 993, 995, 997, 999).

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozdajemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 241”.

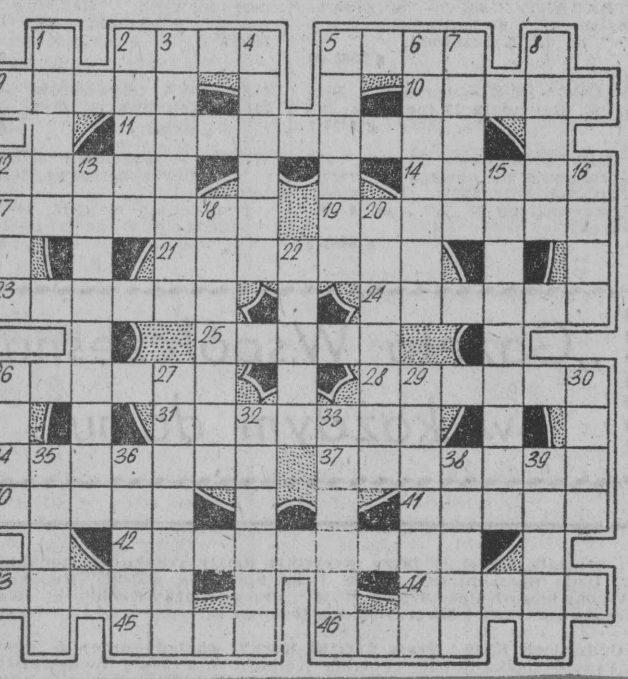
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 2.

POZIOMO: cieżarówka, kiwi, ren, brunet, Atenka, feta, alon, Helfast, natrysk, Tati, Dżwina, okraglak, dotyk, Obr, wikary, zaduma, las, Idzi, takówkarz, PIONOWO: kler, ożenek, brytan, kwartał, karawana, sknera, Cwiklińska, etap, Ufa, etola, niedźwiedź, data, unik, statysta, traba, tokarka, Idalia, nora, rozbój, grdyka, Lau, mors.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 229 z 6 października br., nagrody książkowe wylosowali: Anna Gerasimuk z Wasilkowa, Ewa Łapa z Góldapi, Kazimierz Wankiewicz z Suwałk, oraz Katarzyna Dawidowicz i Mieczysław Galski z Białegostoku.

Nagrody prześlemy pocztą.



Komu ufać w Hongkongu?

„Nie wpuszczajcie nikogo do domu, jeśli go dobrze nie znacie, bez względu na to jak jest ubrany, czy jest miły, grzeczny i uprzejmy” — takie rady przekazywała niedawno na falach radiowych w Hongkongu pewna Angielka, która została przez włamywaczy związana, zakneblowana i wsadzona do szafy, by nie przeszkadzała w rabowaniu mieszkanka. Na odchodnym, na wpół uduszonej ofierze, włamywacze zagrozili, że obetną jej rękę takimi, jeśli podniesie alarm przed upływem godziny.

Tasak to obecnie najmłodniejsza broń kryminalnego podziemia Hongkongu. Miejsca policja jest poważnie zaniepokojona coraz częstszym sięganiem po tę broń przez pospolitych nawet złodziejaszków. „Jeszcze przed kilkoma laty — skarżył się korespondentowi Agencji Reutera jeden z policjantów — włamywacze cicho wchodziłi do mieszkań, rabowali i równie cicho wychodzili. Teraz się nie kępują. Po prostu mordują śpiących ofiarę”. Policję niepokoi również to, że coraz częściej morderstwo poła-



PARIS MATCH (Francja)

Zjadł własny artykuł...

Policja brazylijska miasta Piauí zaprosiła do siebie jednego z miejscowych dziennikarzy, a następnie zmusiła go do... zjedzenia artykułu, który opublikował on w dzienniku „O Estado” na temat nielegalnych metod pracy policji.

Krewki komisarz Jose Maria Barlosa, osobiście asystował przy tym, gdy dziennikarz Jose Carlos „Jadł” artykuł i nie podarował mu ani jednego wiersza. Ci co znała komisarza mówili, że i tak dziennikarz miał szczęście, że nie musiał zjeść całej gazety...

Oczywiście sprawa natychmiast trafiła do prokuratora, ale koledy dziennikarza radził mu, aby w przyszłości pisać o policji, raczej zadowalał się bardzo krótkimi artykułami, gdyż ten, który musiał zjeść, był bardzo długi...

(M.M.)

Sprzedano zamek Hitlera

Monachijski pośrednik handlu nieruchomościami Hartmut Schlessler sprzedał ostatnio za 1,3 mln dolarów jedną z głównych kwatery Adolfa Hitlera, zamek „Adlerhorst” koło miejscowości Ban Nauheim.

Zamek nabył były król Libii 86-letni Idris el Senussi. Arabski milioner mieszkał przez wiele ostatnich lat w Egipcie. Zamierza on obecnie przenieść zamek i wyposażyć go w ławisko dla helikopterów. (M.M.)



Maria Schneider, aktorka znana z „Ostatniego tanga” i „Zawodu reportera” kreuje jedną z głównych ról w filmie „Należę do siebie”, będącym pierwszym w historii kinematografii obrazem o kobietach, w całości zrealizowanym przez kobiety. Scenariusz filmu został napisany przez znaną scenarzystkę Lu Leone na podstawie słynnej książki czolowej włoskiej feministki, żony Alberta Moravii, Dacie Maraimi. Reżyserem filmu jest Sophia Scandura, a w roli głównej jej bohaterki — Vannini — występuje modna obecnie we Włoszech aktorka młodego pokolenia Stefania Sandrelli. Jedynie role, jakie w tym filmie powierzono mężczyznom, to role operatorów filmowych, pracujących przy kamerach oraz postać meża Vannini, którą odgrywa Michele Placido.

CAF—Camera Press

„Ten społeczny potwór”

Francuzi niepokoją się nikim efektami prowadzonej — w swoim kraju kampanii antynikotynowej. „Ten potwór społeczny”, jak określili ten nałóg prof. Paul Freour, powoduje 16-krotny wzrost śmiertelności wśród palaczy w porównaniu z osobami niepalącymi.

Jedną — jak dotąd — zalecenia palących jest to, że palaczom jest o wiele cieplej w osobnym niepalącym. Jest to naturalne, gdyż nikotyna wpływa na kurczenie się naczyń krwionośnych, a tym samym na niekrwienie skóry.

Ale to chyba za mało...